Nr 274 — Kraków, 30 Listopada — Czwartek — Rok 1876.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu,“ o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2·50
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 32	„ 8	„ 3

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu“ w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU,“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową pren. te p. A. Krzyżanowskiego, naprzeciw dawnej Owczarnej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuję się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Zaliczenia** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują **we Lwowie** W. Piątkowski ul. Hetmańska 10; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Com. (także w Frankfurcie n. M.), Rotter & Com.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na miesiąc Grudzień . . . . „ 2·50
Od 1go Grudnia do końca Marca . „ 8·—

Kraków 29 listopada.

Bywały czasy, kiedy każde słówko o sprawie polskiej, zkądkolwiek wyszło, budziło silne w krajach polskich echo i było chwytane z gorączkową skwapliwością. Dziś doszliśmy po tylu zawodach i pogromach do politycznego doświadczenia, że już tylko przerażenie nas przejmuje, kiedy z arsenału dyplomatycznej broni zaczynają wydobywać tę tarczę sprawy polskiej, aby w danym razie zasłonić się nią i zwrócić w nią cięcia, gdzieindziej wymierzone.

Nie raz już mocarstwa zachodnie podejmowały tę tarczę sprawy polskiej przeciw Rosyi lekkomyślnie lub zgoła w złej wierze, lecz bądź co bądź podnosiły ją, jako sprawę zadosyćuczynienia sprawiedliwości historycznej i wolności. Dziś nie ma o tem mowy i błędne są wszystkie analogie, jakie wyprowadza *J. des Débats* w artykule, który wczoraj podaliśmy, między sytuacyą w czasie wojny krymskiej lub dyplomatyczną interwencyą mocarstw w r. 1863, a straszeniem Rosyi widmem Polski, jakie się dziś tu i owdzie objawia w kłamliwych denuncyacyach rozsyłanych z Berlina. Insynuacye te są tylko dalszym ciągiem owych wiernych usług, jakie rząd pruski starał się zawsze w sprawie polskiej oddawać Rosyi. Te przyjacielskie usługi mogą w danej chwili iść za daleko, może służą one za środek wstrzymywania Rosyi od samodzielnego działania na Wschodzie, a po za niemi ukrywają się zamiary, których doniosłości niechcemy przenikać.

Polska nie jest już popularnem hasłem, ale ma służyć za piorunochron, coby odciągał gromy grożące z innej strony. Jeśli mamy wysługiwać się w ten sposób Europie w czasie burzy, w której nie idee narodowe, ale idee szczepowe ścierają się z sobą, nie znajdzie do nas przystępu żadna pokusa czy na tę, czy na tamtę stronę; i jeśli nie o wymiar sprawiedliwości chodzi, lecz tylko o pytanie, w jaki sposób łatwiej zaborczym mocarstwom strawić polskość, to ufni, iż ta potrawa zawsze niestrawna, możemy patrzeć z równą obojętnością, czy do niej przyprawiają sos tatarski, lub z kwasem pruskim kulturę niemiecką.

Mogą w Warszawie podsuwać adresa w duchu panslawistycznym, nie po raz to pierwszy podobne akta bywały środkiem uchronienia się od prześladowania i niczego też nigdy nie dowodziły, okrom siły, która się każe uznawać. Równie błędnem byłoby mniemanie, które *J. des Débats* wyraża, że Polacy gotowi w danej chwili przerzucić się na stronę Niemiec.

Nie na tle narodowości, lecz na tle szczepowości rysuje się dzisiejsza sytuacya europejska. Na Wschodzie jak w środku Europy niechodzi o wyzwolenie ludów, lecz o interesa aglomeratów państwowych, o prądy pangermańskie lub pansłowiańskie. Nie mamy nic wspólnego z obu temi kierunkami, i dla tego przerażeniem nas tylko przejmuje, kiedy polityka zaborcza porusza w tem lub innem znaczeniu sprawę polską.

Kombinacye, jakie przewiduje *Journal des Debats*, nie zdają się być tak bliskie, a pogłoski z Berlina niemają może tej doniosłości, jaką im we Francyi przypisują oczekując starcia a przynajmniej antagonizmu między dwoma północnemi sprzymierzeńcami. Jeszcze Europa dość obszerna, aby na czas jakiś wystarczyła do nowych zdobyczy na Wschodzie i Zachodzie dla dwóch szczepowych aglomeratów, bez poruszenia kwestyi polskiej, a raczej nowego podziału Polski, by wyrównać granice korytem Wisły. Raczej insynuacye berlińskie były ostrzeżeniem przyjacielskiem, niż zapowiedzią planów, któreby ze Wschodu do środka Europy ściągnęły gromadzące chmury.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Ze wsi 26 listopada.

Śledząc uważnie rozprawy Rady państwa nad reformą administracyi politycznej, spostrzegam, że pozostał nieodparty jeden zarzut stronnictwa centralistycznego przeciw wywodom hr. Hohenwarta, na pozór bardzo dobitny, w rzeczywistości jednak tłómaczący się albo nieznajomością stosunków, albo tendencyjnością.

Hr. Hohenwart powoływał się na pruską ordynacyę powiatową, jako na wzór pod niejednym względem naśladowania godny. Mniejsza o to, czy rzeczywiście tak bardzo godny naśladowania; możnaby przeciw temu przytoczyć np. tę okoliczność, że rodacy nasi z Prus Królewskich, objętych nową pruską ordynacyą powiatową, z zazdrością spoglądają na rodaków z Wielkopolski, którą przez dziwne zaślepienie wykluczyli ustawodawcy berlińscy od mniemanych dobrodziejstw nowej ordynacyi, tak że Niemcy w Wielkopolsce jedynie dla tego, aby pozbawić Polaków większej swobody, wynikającej z dawnej i obowiązującej tam jeszcze ordynacyi, na gwałt domagają się zaprowadzenia ordynacyi nowej. Ale nie o to chodzi, czy nowa ordynacya pruska rzeczywiście naśladowania godna, czy nie, lecz o odpowiedź centralistów daną hr. Hohenwartowi.

Mianowicie dep. Plener starał się zbić hr. Hohenwarta, że ta nowa pruska ordynacya powiatowa nie jest przecie uchwalona na sejmikach prowincyonalnych, lecz na sejmie pruskim w Berlinie; z czego wywodził, że i w Austryi kompetencya uchwalania ustaw administracyjnych nie do sejmów krajowych, lecz tylko do Rady państwa należeć może. W ten sposób, jak sądzi p. Plener, hr. Hohenwart uwikłał się w własne sidła swojem porównaniem; i z milczenia prawicy na ten argument możnaby rzeczywiście wnosić, że jej zaimponował, a *tacito modo* przyznała mu słuszność. Tymczasem nie ma tu ani źdźbła słuszności; bo między austryackiemi sejmami krajowemi a pruskiemi sejmikami prowincyonalnemi, dalej między austryacką Radą państwa a berlińskim sejmem pruskim, nakoniec między państwem Pruskiem a Przedlitawią nie ma żadnej zgoła analogii. Austryackie sejmy krajowe są to ciała ustawodawcze, wychodzące z wyborów powszechnych; pruskie sejmiki prowincyonalne nie są ani jednem, ani drugiem; zakres działalności ich bardzo ograniczony, i w tym zakresie wolno im uchwalać co najwięcej rezolucye, które nie wymagają ani sankcyi, ani nawet prostego zatwierdzenia, do których rząd jako do życzeń lub wskazówek może lub nie potrzebuje zastosować się. Same nazwy są tu charakterystyczne: w Austryi sejmy krajowe (*Landtage*), w Prusach sejmiki prowincyonalne (*Provinziallandtage*), które są tylko na większą skalę tem, czem są sejmiki powiatowe (*Kreistage*); te sejmiki powiatowe zaś odpowiadają mniej więcej naszym Radom powiatowym. Gdybyśmy mieli Rady obwodowe, np. na Galicyę zachodnią i na Galicyę wschodnią, analogiczne Radom powiatowym, byłyby to mniej więcej pruskie sejmiki prowincyonalne; z czego najlepiej może uwydatni się różnica między austryackiemi sejmami krajowemi a pruskiemi sejmikami prowincyonalnemi. Dalej austryacka Rada państwa nie jest tem, czem jest berliński sejm pruski; Przedlitawia nie jest tem, czem państwo Pruskie. Bo Rada państwa jest reprezentacyą królestw i krajów, sejm pruski zaś reprezentacyą jednego kraju, a co najwięcej, reprezentacyą prowincyj; w czem znów nazwy są charakterystyczne: Rada państwa (*Reichsrath*), a sejm (*Landtag*). Zaledwie już dodawać potrzeba, że Przedlitawia jest państwem w najogólniejszem tylko tego wyrazu znaczeniu, właściwie zaś jest Rzeszą (*Reich*), podczas gdy Prusy są państwem (*Staat*), w ciaśniejszem, właściwem znaczeniu. Bardzo słusznie dep. Hermann zwrócił uwagę na ważny ten moment, że patent tworzący z posiadłości Habsburskich Rzeszę (*Reich*), nazywa cząstki tej Rzeszy państwami (*Staaten*).

Jeśli tedy chciano koniecznie wyprowadzać analogię, należało porównać Prusy nie z Austryą, lecz z Czechami, Galicyą lub Tyrolem; sejm pruski nie z Radą państwa lecz z sejmem czeskim, galicyjskim, dolno lub górnorakuskim, tyrolskim i t. d. I na tem jedynie właściwem porównaniu powinien był który z mówców z prawicy oprzeć swoją odpowiedź p. Plenerowi i wykazać, że nie Hohenwart, lecz Plener uwikłał się w własne sidła. Cóż bowiem wynikałoby dalej z takiego sprostowanego porównania? Oto, że Austryę porównać można z parlamentem niemieckim (*Reichstag*), w którym Prusy tak samo są reprezentowane jak Czechy lub Galicya w Radzie państwa, a jednak sejm pruski nie traci przez to kompetencyi samodzielnego uchwalania ordynacyi powiatowej; ztąd też Czechy i Galicya i wszystkie z osobna 17 sejmów krajowych nie powinny tracić kompetencyi do samodzielnego ustawodawstwa w sprawach administracyjnych.

Potrącił o to jeden tylko dep. Dunajewski w ustępie krótkim, a już zyskał brawo z prawicy.

Tyle oto o nieznajomości stosunków pruskich w porównaniu z austryackiemi u p. Plenera. Trudno jednak u deputowanego, który jest radcą legacyjnym i tak dobrze zna stosunki pruskie, że aż zapuszczał się w subtelne wywody o różnicy żywiołów społecznych w Prusiech, gdzie ordynacya powiatowa znajduje grunt właściwy, a w Austryi, gdzie ordynacya taka nie znajdowałaby gruntu, — trudno mówić, przypuścić taką nieznajomość; pozostaje przeto tylko drugie przypuszczenie, że podobne porównywanie Austryi z Prusami, austryackich sejmów krajowych z pruskiemi sejmikami prowincyonalnemi jest tendencyjne.

Na to właśnie chciałbym głównie zwrócić uwagę. Wynika to zupełnie z ducha centralizmu, żeby królestwa i kraje austryackie porównywać z prowincyami pruskiemi; porównanie to, poprostu ubliżające godności królestw i krajów, wyraża się nawet w sposobie nazywania tych królestw i krajów przez centralistów. Bardzo często słychać o Czechach, Galicyi i innych „prowincyach“. To niby niewinne przezywanie królestw i krajów prowincyami, zdarza się nawet naszym deputowanym. *Principiis obsta!* Rzucanie nazwą prowincyj w parlamencie i prasie ma na celu oswojenie z nią uszu całej publiczności, aby później zbytecznie nie raziła rzecz, która pod nazwą się ukrywa. Centralizm, który stworzył wybory bezpośrednie i nowy knuje zamach na powagę królestw i krajów, chcąc wybierać członków do delegacyj wspólnych nie wedle krajów, lecz „z całej Izby“, rzeczywiście pragnie sprowadzić prawnopolityczny stosunek królestw i krajów względem Rzeszy austryackiej do takiego samego znaczenia, jakie mają w Prusach prowincye względem państwa całego. Nie tak przypadkowe, a jednak przemilczane przez prawicę, było postawienie przez p. Plenera naczelnych prezydentów prowincyj pruskich z namiestnikami królestw i krajów austryackich. P. Plener utrzymywał, że jak naczelni prezydenci w Prusach nie są odpowiedzialnymi przed sejmikami prowincyonalnemi, tak namiestnicy w Austryi nie mogą być odpowiedzialnymi przed sejmami krajowemi. Centralizm pragnie rzeczywiście zrównać sejmy krajowe z pruskiemi sejmikami prowincyonalnemi; wyznał to otwarcie ten sam p. Plener, utrzymując, że sejmy krajowe jako ciała ustawodawcze najzupełniej są niepotrzebne, tak że aż p. Herbst, roztropniejszy w taktyce centralista, przeraził się tą otwartością swego przyjaciela politycznego i pospieszył z ogólnikowym frazesem, że sejmy nie są tak zbyteczne, jak się zdawało p. Plenerowi, naprawiając ten zbytek otwartości.

Lwów 28 listopada.

Protesta podnoszone i przygotowywane w kraju przeciw uchwale komisyi budżetowej, tyczącej się uniwersytetu lwowskiego poczynają odnosić już pewien skutek. Jak się dowiaduję, dep. Suess w skutek tych głosów udał się do jednego z deputowanych polskich z prośbą, aby mu wskazał kogoś, coby w sprawie tego uniwersytetu bezstronne mógł udzielić informacye i już wystosował list do wskazanej mu osoby, przypuszczając, że w tej sprawie mógł być mylnie poinformowany. Sumienny referent jednakże powinien się informować cokolwiek wcześniej, tem bardziej, iż w danym razie nietylko z akt samego uniwersytetu, lecz i z akt ministerstwa o prawdziwym stanie rzeczy mógł się przekonać, ponieważ jeszcze za czasów ministerstwa Schmerlinga przesłało tutejsze namiestnictwo dokładny wykaz majątku obu uniwersytetów naszych, a wykazy frekwencyi nie są dla nikogo tajnemi.

Senat akademicki polecił wygotować memoryał w tej sprawie profesorowi Liskemu.

Rozpoczyna się czas odczytów i koncertów. Tutejsze Towarzystwo pedagogiczne urządza tak jak w latach poprzednich szereg odczytów popularnych. Zapowiedziane są odczyty p. Sawczyńskiego o kasach oszczędności w szkołach, Dra Burzyńskiego o cywilizacyi, Dra Syrskiego o zoologii i Dra Żulińskiego o fizyologii i higienie głosu.

W rocznicę śmierci Mickiewicza urządza młodzież akademicka tutejsza wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Zwyczaj ten od dawna się utrzymuje, lecz pozwoliłbym sobie zapytać się, czy nie wypadałoby raczej śpiewem i deklamacyą święcić rocznicę urodzin, a niżeli śmierci naszego poety. Wieczorki bowiem akademickie niemają bynajmniej cechy obchodu żałobnego.

Wiedeń 28 listopada.

(209 posiedzenie Izby deputowanych).

Posiedzenie dzisiejsze było w rzędzie posiedzeń sesyi obecnej pierwsze, na którem uchwalano ustawy, których natura jednak niezdolna była wpłynąć ożywiająco na bardzo spokojny i nieco nużący bieg obrad.

Prezes Rechbauer zagaił je o godz. 11 min. 20 przy niezbyt licznym udziale deputowanych; ława ministeryalna z początku pusta, podczas posiedzenia także często się wypróżniała; do końca żaden z członków nie wytrwał; publiczności bardzo niewiele.

Po udzieleniu urlopów kilku deputowanym, odczytano spis nowych petycyj, między któremi z Galicyi: petycye Towarzystwa ubezpieczeń na powiat Tłumacki, Towarzystwa zaliczkowego w Samborze i Towarzystwa miejskiego kredytowego we Lwowie o wsunięcie nowego paragrafu do projektu ustawy o podatku zarobkowym; tudzież o inne zmiany w tymże projekcie; petycya miasta Brody o zamienienie tamtejszego niższego gimnazyum realnego na wyższe gimnazyum realne. Z innych petycyj zasługują na uwagę: petycya gminy Ruprecht na Morawie o rozszerzenie ustawy o pijaństwie i lichwie na Morawę, tudzież petycya Towarzystwa zaliczkowego w Wiener Neustadt o uchwalenie w tej jeszcze sesyi ustawy specyalnej o opodatkowaniu spółek akcyjnych i zarobkowych.

Dep. X. Ozarkiewicz interpeluje przewodniczącego komisyi rozpatrującej sprawy opłat: jak daleko postąpiła komisya w zbadaniu wniosku jego o ekwiwalencie opłat od kongruy, i czy komisya wobec wniesionego przez rząd projektu ustawy o uposażeniu duchownych myśli w tej jeszcze sesyi zdać sprawę z wniosku mówcy?

Dep. Dr Ofner jako przewodniczący tej komisyi odpowiada, że komisya już zajmowała się tą sprawą i niebawem ją wniesie.

Z porządku dziennego idzie nasamprzód sprawozdanie komisyi budżetowej o komunikacie ministra handlu z dnia 15 lutego r. b., odnoszącym się do rachunków wiedeńskiej wystawy powszechnej. Komisya zaczyna sprawozdanie swe od liczb, które powiadają nam co następuje: Dochody z wystawy obliczane były na 7 milionów złr.; wydatki zaś pierwotnie ustanowione były na 6 milionów, tak, że wedle pierwotnego preliminarza powinno było czystego zysku wypaść 1 milion. Krótko przed otwarciem wystawy pokazało się jednak, że przerachowano się co do wydatków i ustawą z dnia 4 kwietnia r. 1873 (niespełna w miesiąc przed otwarciem wystawy) podwyższono je o 9,700,000 złr. czyli do ogólnej kwoty 15,700,000 złr. Ale i tego nie starczyło jeszcze, ostatecznie bowiem wydatki doszły sumy 19,123,270 złr. W dochodach także się przerachowano, bo zamiast spodziewanych 7 milionów przyniosły tylko 4,256,349 złr., w której to kwocie — co zasługuje na uwagę — mieści się już 288,118 złr. z sprzedaży budowli wystawowych. Z tego samego tytułu spodziewa się rząd zyskać jeszcze około 260,000 złr. Doliczywszy tę problematyczną jeszcze kwotę do powyższej sumy dochodów, otrzymany dochód ogólny w ilości 4,516,349 złr., które strąciwszy od ogólnej sumy wydatków 19,123,270 złr., otrzymamy niedobór *netto* w kwocie 14,606,921 złr. Różnica przeto między pierwotnie spodziewanym a rzeczywistym rezultatem wynosi przeszło 15½ miliona.

Część literacko-artystyczna.

Z KRAKOWA.

Są ludzie, którzy się obawiają poniedziałku lub piątku, albo podkreślają w kalendarzu dni feralne. Niepodzielając tych zabobonów, bo nie ma dni uprzywilejowanych do nieszczęścia, jak nie ma dnia ani pory w roku wolnej od niepowodzeń indywidualnych, lub zbiorowych — dostrzegamy wszelako pewną analogię pomiędzy odmianami w przyrodzie a charakterem obchodów, pamiątek, wspomnień a nawet usposobień w społeczności ludzkiej. I tak ani w kościele, ani w wspomnieniach narodowych na wiosnę żałobnych nieświęcimy pamiątek. Wśród odradzającego się życia natury, wśród kwiecistej wiosny i lata przypadają w kościele same tylko uroczystości tryumfalne od Wielkiej Nocy aż do procesyi Bożego Ciała; tradycya gminna i narodowa wiąże do nich szereg odwiecznych zwyczajów i ludowych zabaw pełnych pogody, wesołości i nadziei. Z jesienią gasną ostatnie ognie Sobótki, a natomiast cmentarze zaczynają być miejscem odwiedzin i w wieczór zaduszek różnokolorowym światłem, wieńcami nieśmiertelników zdobią się groby i krzyże... Od dnia tego poświęconego pamięci zmarłych coraz to rozpaczliwsza powstaje walka w naturze pomiędzy śmiercią a życiem. Walka ta jesiennych wichrów w tym roku trwała krótko — z zieloności, która się dziwnie świeżo i pięknie utrzymywała przeszliśmy do białego pejzażu zimowego równie prędko, jak przy uczcie w Soplicowie, gdzie ów arcy-serwis Wojskiego cudownie zmieniał pory roku:

Ledwo mają czas goście darów lata użyć;
Darmo proszą Wojskiego, żeby je przedłużyć;
Już serwis jak planeta koniecznym obrotem
Zmienia porę, już zboża malowane złotem,
Nabrawszy ciepła w izbie powoli topnieją,
Już trawy pożółkniały, liście czerwienieją,
Sypią się: rzekłbyś, iż wiatr jesienny powiewa;
Nakoniec, owe chwilą przedtem strojne drzewa,
Teraz, jakby odarte od wichrów i szronu,
Stoją nagie: były to laski cynamonu,
Lub udające sosnę gałązki wawrzynu,
Odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.

Podobna metamorfoza odbyła się o cały miesiąc wcześniej, niż zwykle po naszych lasach, polach, ogrodach i plantacyach; a ten pośpiech zimy, jakby zwiastował wyruszanie z legowisk hord północnych posuwających się na południe, lecz nie za światłem i ciepłem wolności...

I u nas w Krakowie na tle ponurego krajobrazu listopadowego, wśród tych chmur politycznych i atmosferycznych zawieszonych tak nisko, żeby się zdawało, iż zasypią świat, same tylko żałobne w tym miesiącu mieliśmy obchody, uroczystości i rocznice.

Więc do grobów najpierw wawelskich po dwakroć już Krakowianie spieszyli nie na zwiedzanie, jak dotąd bywało tych sarkofagów, co nam kryją królewski majestat — lecz, aby połączyć z ofiarą Mszy św. modły za spokój tych wielkich postaci, które po niezmiernych trudach, jakie były nieoddzielne od ciężaru korony polskiej, spoczęły w tych grobowcach. Wdzięczność narodowa się należy tym, co się przyczynili do tego pięknego dzieła zamienienia grobów królewskich w świątynię podziemną. Potrzeba ołtarza między temi trumnami dawno się dawała uczuć, bo czyjeż usta nieskładały tu się do modlitwy, komuż tu niegięły się kolana, czyjeż serce niekruszyło się do głębi w tym przybytku chwały narodowej!

A zaiste, jeśli gdzie to w grobach wawelskich lękać się niemożna, aby nabożeństwo było tylko miejscem schadzki i środkiem demonstracyjnym bez pobudki religijnej. Nie, taka tu majestatyczna powaga, taka uroczysta panuje cisza, taki tchnie z każdego grobowca potężny duch zbożnej przeszłości, że tu nie ostoi się lekkomyślne lub obłudne uczucie, że ztąd każdy wynosi w sobie serce skruszone i głębszą myśl, jakby wniknął weń ten promień wiary, co królów i naród wiódł przez dzieje.

Wśród zawiei listopadowych nadciągały rocznice i daty z bliższej przeszłości żałobnej pamiątki. Rzecz zaiste dziwna, że rocznica zgonu poety, którego twórczość była właściwem źródłem tych uczuć, co wezbrały w narodzie w wybuchu listopadowym, styka się z datą rewolucyi. Tak ścisły zachodzi związek między procesem duchowym romantycznej poezyi od Mickiewicza biorącej początek a tem wzbieraniem dążeń, pragnień, zawczesnych nadziei, które w rewolucyi 1831 r. znalazły swój wyraz, że ani literatura, ani historya polityczna, oddzielić ich od siebie niemoże, bo z osobna zrozumieć do głębi niepodobna, ani ducha tej potężnej poezyi, ani pobudek tej poetycznej polityki. Mickiewicz, który jak już powiedziano, był duchowym twórcą rewolucyi listopadowej, nie wziął w niej czynnego udziału, ale w śmierci się z jej datą spotkał. Przeto dwie te rocznice łączą się w wspólnej idei, zamykają w sobie całą epokę.

Daleką ona już od nas, bo choć nieminęło jeszcze pół wieku, w Polsce porozbiorowej pokolenia prędzej dojrzewają i prędzej schodzą z pola. Rzec też można, że kilka już generacyj przesunęło się od tej epoki. Każde wstrząśnienie, czy to wewnętrzne, czy tylko zewnętrzne, pochłaniało zastępy ludzi kierowniczych, zużywało jedno pokolenie i coraz to bardziej sieroco przychodziło iść następcom naprzód.

Przeto i świeżych grobów niebrak wśród nas — a gdy się otwiera nowa próżnia, coraz chłodniej w koło, coraz ubożej na duchu, coraz bardziej pusto i samotnie. Niedawno to jeszcze było z kim zasiąść do prawdziwej biesiady umysłowej w Krakowie, wśród której sypało się złoto w szermierce zdań i poglądów, w zamianie uczuć najbardziej wewnętrznych. Prawda, że i ci ludzie tak bogaci wewnętrznie, że czasem o marnowanie tych skarbów oskarżyćby ich można było, niezawsze imali się praktycznego działania i niedość łączyli się w grona. Lecz były to indywidualności zbyt samodzielnie rozwinięte, że niekiedy odpychały się wzajem. Dziś obniżył się poziom, ludzie zeszli z piedestałów i może praktyczniej wzięli się do pracy, ale natomiast w specyalnych zadaniach, w koteryjnych kółkach zamknęli się szczelnie i nie szukają już punktów styczności, zamiany myśli, jakby w obawie, aby nie wydali tych zasobów, które mają im służyć za materyał do produkcyi dziennej. Tymczasem w sferze myśli podobnie jak w handlu spieszny obrót kapitału nie uboży go, ale zwiększa; zamiana jest zarówno w dziedzinie umysłowej, jak w dziedzinie ekonomicznej jednem ze źródeł bogactwa.

Jak gdyby dla przypomnienia tych zasobów, które jeszcze pozostały z przeszłości i któremi ciągle się żywimy w epoce analizy, krytyki, zbierania wspomnień, zgoła przetwarzania, ale pozbawionej twórczości — przybył do Krakowa dziedzic, nieznanej dotąd narodowej spuścizny, hr. Jan Aleksander Fredro z tekami pełnemi utworów nieśmiertelnej pamięci ojca. Wiadomo, że rozporządzenie tym skarbem tak długo ukrywanym zostało powierzone gronu przyjaciół i znawców przez autora wskazanych. Niebawem zapewne szersza publiczność dowie się o powziętych postanowieniach i będzie miała sposobność zapoznać się z młodszem rodzeństwem takich postaci, jak Cześnik, Milczek, Geldhab, Jowialski i t. d.

Sądzimy, że nam nie będzie za złe wzięta mała niedyskrecya dziennikarska, zwłaszcza, że dotyczy ona postaci, które się nie ukażą na deskach teatralnych, postaci zwierzęcych. Tak jest, ten co zrównał w Polsce Molierowi, wystąpił w kroju Lafontaina. Zachował on wprawdzie formę dialogu wprowadzając nas w królestwo zwierzęce, które się wyzwoliło z pod rządu człowieka; lecz właściwie rozszerzył on tylko ramy lafontenoskiej bajki do rozmiarów dramatu natury. Lecz i tutaj nie znika nam z przed oczu świat ludzki, nietylko w psychologicznej prawdzie, z jaką namiętności ludzkie pojawiają się pod przebraniem zwierząt, ale nadto odkrywa się tu polityczna akcya będąca mistrzowskiem przedstawieniem w alegoryach różnych kierunków, małostek, jakie zwykły poruszać społeczeństwem w dążeniach politycznych. Jakkolwiek dzieło to wyjątkowego charakteru, nosi piętno epoki, w której powstało, a mianowicie kierunków, które się ścierały w r. 1848 — to jednak nie przestarzała się alegorya, zawsze będzie miała swą aktualność, bo ma za podstawę naturę ludzką, przeniesioną w świat zwierzęcy. W równej też mierze dowcip rozwija się z wyższym poetycznym polotem i nigdzie dla dowcipu osnowa nie zniża się do realizmu lub trywialności, nigdzie także poezya nie odbiega od realnej prawdy. Komedya zwierząt będzie też jednym z wyjątkowych klejnotów w naszej literaturze i jedną z cennych pamiątek po mistrzu, co dowiódł, że jak umie poruszać ludzi i stwarzać typy niezrównane, tak umie także ożywiać naturę i tchnąć ducha w zwierzęta...

Odbiegliśmy za mistrzem od żałobnej osnowy naszej listopadowej pogadanki. Woła nas znów na cmentarz dzwon pogrzebowy i chorągiew czarna powiewająca nad gmachem jagiellońskiego uniwersytetu.

Odmładza się coraz bardziej uniwersytet krakowski, a choć radować nam się trzeba ciągłym werbunkiem nowych profesorów, to jednak zbyt szybko luzować oni muszą starszych weteranów, co dawną przechowują tradycyę *Almae mater*.

Kaźmierz Fryderyk Skobel należał do tych reprezentantów tradycyi uniwersyteckiej; z powagą i miłością nosił on togę w dojrzałym i sędziwym wieku, bo za młodu nosił mundur żołnierza z 1831 roku. Ta powaga i miłość starej szkoły Jagiellońskiej naznaczała go na kierownika nie w jednem zadaniu naukowem. Piastował on długo godność wice-prezesa Towarzystwa naukowego, zasiadł też należne sobie miejsce w gronie Akademii, a w gałęzi nauk z jego specyalnością połączonych, brał udział w pracach Towarzystwa lekarskiego i w jego wydawnictwach.

Lubo protestant, ale protestant wierzący, objawiał odrazę do materyalistycznego kierunku, w jaki nauki przyrodnicze i lekarskie dziś zabrnęły, nie zeszedł on też nigdy ze stanowiska chrześciańskiego.

Miłość kraju, która pod mundurem powstańca i pod togą profesora zawsze przeważała nawet nad miłością nauki, przeniósł do pieczołowitości, niekiedy przesadnej o czystość języka ojczystego. Obronę mowy rodzinnej od naleciałości obcych wziął sobie za zadanie życia, a zadanie to niemałe w czasach, kiedy germanizmy i francuszczyzna ze wszystkich stron się wdzierały. Czystość jednak mowy nie w samych tkwi wyrazach, ale w duchu języka. Ś. p. Skobel miał wielką zasługę w wyszukiwaniu polskich nazw do terminologii medycznej, bo tutaj z nowemi przychodziło się spotkać pojęciami tak co do chorób nowszego wynalazku, jak co do środków leczniczych. Metoda ta jednak puryzmu nie we wszystkich działach języka da się zastosować z prawdziwym pożytkiem i niekiedy doprowadza do innowacyi zaciemniających pojęcia. W każdym razie ocenić należy tę skrupulatną gorliwość, tę ciągłą straż nad skarbem mowy polskiej, jaką ś. p. Skobel trzymał ustawicznie. Pobudką bowiem była obrona przeciw obczyźnie, prawdziwy patryotyzm uczonego.

Komisya, od któréj sprawozdania w powyższem przedstawieniu rzeczy pozwoliłem sobie dla większéj jasności odstąpić nieco, w dalszym ciągu sprawozdania nie chce dziś, po trzech latach, krytykować po szczególnych pozycyj, owszem uznaje ich ścisłość, ale w kilku zarysach przynajmniéj naznacza najważniejsze momenty, które do tak smutnego doprowadziły rezultatu. Komisya dzieli je na takie, które nie były w mocy rządu i organów wykonawczych, i takie, co do których wina leży w błędnem postępowaniu. Do tych ostatnich zaliczony jest niedokładny preliminarz kosztów z r. 1871 i 1873, a daléj zupełnie błędna organizacya, mocą któréj wszelka władza złożona była w ręce dyrekcyi wystawowéj, zamiast pozostać w ręku rządu. Co komisya daléj mówi o przekraczaniu budżetu wystawowego w skutek przepychu budowli, w skutek zabudowania większéj przestrzeni, w skutek drożyzny materyałów i robotnika itp., wszystko to należy do téj saméj kategoryi momentów, tj. do następstw niedokładnego preliminarza kosztów w r. 1871 i 1873 i błędnéj organizacyi, tak, że w całem sprawozdaniu komisyi próżnoby szukać momentów pierwszéj kategoryi, tj. takich, które nie były w mocy rządu. Wyraźnego wyliczenia tych momentów, takiego, jakie znajdujemy co do drugiéj kategoryi, niema też w sprawozdaniu.

Komisya wnosi rezolucye następujące:

1) Izba przyjmuje do wiadomości i zatwierdza wykaz dochodów w kwocie 4,256,349 złr. i wydatków w kwocie 19,123,270 złr., zawarty w komunikacie pana ministra handlu z d. 15 lutego 1876, tudzież zakończony po dzień ostatni grudnia 1875 r. bilans rachunków wiedeńskiéj wystawy powszechnéj z r. 1873, jak niemniéj rozporządzenia wydane przez rząd w celu załatwienia się z tą sprawą, — wyrażając przy tem ubolewanie, że zdarzyło się takie niezwykłe przekroczenie kwot przyzwolonych przez reprezentacyę państwa, lubo po części można było tego uniknąć.

2) Wzywa się rząd, aby dalsze rezultaty pieniężne z tegoż przedsięwzięcia szczegółowo wykazał w rachunkach dorocznych i aby je poddał konstytucyjnemu zatwierdzeniu.

Sprawozdawca komisyi dep. Gomperz w kilku słowach zaleca przyjęcie powyższych rezolucyj.

Dep. Fux (z Morawy) zapowiada rezolucyę trzecią, motywując ją, jak następuje: Mimo, że ustawa z dnia 21 lipca r. 1871 przeznaczała na koszta wystawy 6 milionów złr. jako kwotę, któréj przekroczyć nie miało być wolno, przekroczono ją jednak w sposób niesłychany, bo o 13 milionów. Nie tyle czynię z tego zarzut rządowi dzisiejszemu, ile raczej tamtej partyi, która w r. 1871 była u steru, która tak sumiennie regestruje dziś wszystkie grzechy popełnione na polu finansowem, a która nie dała z swej strony żadnego zgoła dowodu zdolności finansowych. Stronnictwo to prawdopodobnie w tym wypadku bardzo pobłażliwie sądzić będzie tak niesłychane przekroczenie budżetu. Miałbym także niejedno powiedzieć o naszych braciach poza Litawą, ale o jednem tylko wspomnę. Z początku wystawa uważana była za sprawę wspólną; to też, gdy chodziło o uwydatnienie udziału Węgier, przypłynął tu przystrojony w chorągwie węgierski parowiec, na który zabrano komisyę wystawową, powieziono do Pesztu i tam wspaniale ją podejmowano; ale gdy przyszło do pokrycia kosztów, globus węgierski przepadł gdzieś, znikł z oczu, *effugit*, *evasit*, *erupit*. *(Śmiechy)*. Właściwie jednak nie o tem chciałem mówić na uzasadnienie mej rezolucyi, które znajduję raczej w artykule 4ym ustawy z dnia 21 lipca r. 1871, gdzie mowa o funduszu gwarancyjnym na pokrycie niedoboru z wystawy, gdyby niedobór miał się pokazać. Mówca czyta tu artykuł 4ty i wywodzi z niego, że poręczyciele, o których tam mowa, zobowiązani są ponosić z niedoboru 3 miliony złr., bo wszystkie warunki, na których artykuł rzeczony się opiera, rzeczywiście się ziściły wbrew przewidywaniu i nadziejom. Chodzi tu więc o 3 miliony mniej albo więcej w skarbie publicznym, a ponieważ władze rządowe — czego zresztą nie potępiam — bardzo gorliwe są i nielitościwe w ściąganiu kilku złotych podatku zaległego z biednego poddanego, przeto gorliwość tutaj, gdy rozchodzi się o 3 miliony, tem więcej będzie na miejscu. Wnoszę tedy rezolucyę następującą jako trzecią:

„Wzywa się rząd, aby zdał Izbie deputowanych sprawę o treści oświadczeń danych przed wydaniem i po wydaniu ustawy z d. 21 lipca r. 1871 przez subskryptorów funduszu gwarancyjnego, i aby wyłuszczył, dlaczego subskryptorowie ci, mimo artykułu 4go rzeczonej ustawy, uważani są za uwolnionych od wszelkiego zobowiązania względem skarbu publicznego“.

Pod względem formalnym proszę wniosek ten przekazać komisyi budżetowej.

Sprawozdawca Gomperz utrzymuje, że zapatrywanie dep. Fuxa jest mylne, bo poręczyciele nie ręczyli za nic więcej, jak za ogólny dochód z wystawy w ilości 3 milionów; poleca przeto tylko wnioski komisyi.

W głosowaniu rezolucye komisyi przyjęte niemal jednomyślnie, za rezolucyą dep. Fuxa zaś głosują tylko deputowani Polacy, cała prawica, skrajna lewica, część lewicy i kilku deputowanych z środka; przy wyliczeniu głosów pokazuje się, że **rezolucya dep. Fuxa przyjęta.**

Z kolei porządku dziennego drugie czytanie projektu ustawy o uprzątaniu śniegu z dróg państwowych. Sprawozdawcą komisyi odnośnej jest dep. Hanka. Ustawa ta ma swój punkt ciężkości w §. 9tym, który brzmi: „Administracyi państwowej wolno uskuteczniać uprzątanie śniegu z dróg państwowych, jeśli jej to wydaje się w interesie publicznym, szczególniej zaś w interesie skarbu państwowego, już to na swoją rękę *(in eigener Regie)*, już to przez ugodę (*in Accord*) lub przez wydzierżawienie“. Ten jedyny jest paragraf nowy, różniący się od praktyki dotychczasowej; a ponieważ on też jedyny, najprawdopodobniej znajdzie zastósowanie, przeto inne paragrafy, zawierające przepisy o uprzątaniu śniegu przez gminy za odpowiedniem wynagrodzeniem i w danym razie za pomocą przymusu, bardzo podrzędnej są wagi. Ztąd też mało znaczą przyjęte na wniosek dep. X. Krasickiego poprawki, dodające za „gminami“ wyrazy: „i obszary dworskie“; głosowali jednak za niemi i deputowani Polacy. Z temi poprawkami przyjęto w drugiem czytaniu całą ustawę w brzmieniu wniosków komisyi, różniących się co do niektórych wyrazów tylko od projektu rządowego.

Poczem drugie czytanie projektu ustawy o rekrutacyi w r. 1877. Sprawozdawca komisyi dep. Seidl wnosi przyjęcie jej w brzmieniu wniosku rządowego. Przyjęto też bez dyskusyi i to zaraz w drugiem i trzeciem czytaniu.

Nakoniec idą sprawozdania komisyi petycyjnej.

Z petycyj galicyjskich na wnioski sprawozdawcy dep. Dra Dworskiego załatwiono: Petycyę Szymona Zilza, byłego przedsiębiorcy budowli w Tarnopolu, o wypłacenie należącego mu wynagrodzenia za budowę mostu, przekazano rządowi ile możności ku uwzględnieniu; petycyę Leibla i Feigi Kornów z Tuchowa w Tarnowskiem o opiekę przeciw pokrzywdzeniu ich na majątku przez władze przy budowie drogi żelaznej Tarnowsko-Leluchowskiej odstąpiono ministrowi handlu do załatwienia; petycyę Meilacha Silbera z Sieniawy o uwolnienie jedynaka od służby wojskowej odstąpiono rządowi z prośbą o wstawienie się u ministerstwa wojny; nad petycyą gminy Słochyni w powiecie Staromiejskim o pozwolenie na pobór myta z drogi Chyrowsko-Fulsztyńskiej przechodzi Izba do porządku dziennego; petycyę Rady powiatowej z Kołomyi o powstrzymanie egzekucyj podatkowych co do zaległości z trzech pierwszych kwartałów r. 1876 aż do czasu po żniwach odstąpiono rządowi do załatwienia; nad petycyą Hrycki, Kowalczuka i Dieczuka z Jasieniowa Górnego w pow. Kosowskim o wczesne wydelegowanie komisyi krajowej do separacyi gruntów włościańskich od dominikalnych przechodzi Izba do porządku dziennego.

Z innych petycyj zasługuje na uwagę petycya Stowarzyszenia złotników i jubilerów wiedeńskich o zachowanie wagi karatowej w handlu kosztownościami. Izba stosownie do wniosku komisyi uchwala: przekazać petycyę rządowi z prośbą, aby powiadomił się o systemie wag zastósowywanym w innych państwach w handlu kosztowności i aby poczynił co potrzeba, żeby handel austryacki nie był pod tym względem odosobniony. Dla ciekawości wspomnę jeszcze o petycyi „Towarzystwa chłopskiego“ (*Bauernverein*) z Klein w Styryi, która domaga się nie mniej ani więcej jak następujących rzeczy: niepodwyższania podatku gruntowego, zniesienia armii stałej, zmiany ustawy o swojszczyźnie, utworzenia szkół rolniczych i ekonomicznych i Izb rolniczych. popierania praw stowarzyszeń i ich krzewienia i dania rolnikom sposobności do zbywania płodów rolniczych bez pośrednictwa handlarzy *(Selbstabsatz)*. Komisya wnosi przekazać petycyę komisyi ekonomicznej do rozpatrzenia i zdania sprawy. Dep. bar. Walterskirchen wykazuje niepodobieństwo, żeby komisya ekonomiczna mogła rozpatrywać tyle żądań rozmaitych, n. p. zniesienie armii stałej i wnosi o proste odstąpienie petycyi rządowi. Izba też tak uchwala.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 40. — Następne w piątek.

Warszawa 26 listopada.

Bywało nieraz zadaniem policyi moskiewskiej wymyślanie nieistniejących spisków i śledzenie potajemnego ruchu wśród ogólnej ciszy, jak to jeszcze niedawno było się powtórzyło z denuncyacyą, jakoby na dworcach kolei żelaznej znajdowały się składy broni; denuncyacya ta jednak, której celem była chętka pozbawienia chleba inżynierów Polaków, upadła sama z siebie, bo była w kłamstwie niezręczną, a może nawet niezgadzała się z chwilowym interesem rządu. Zkądinąd bowiem wychodzą dziś insynuacye o mniemanym ruchu i niepokoju umysłów w Polsce. Wszystkie te pogłoski rozsiewane z Berlina, niemają najmniejszej podstawy. Miasto nasze, jak kraj cały, zachowuje zupełny spokój we wszystkich warstwach społecznych. Wprawdzie ciekawość ogólna wypadkami rozbudzona, a tam, gdzie wiadomości polityczne podawane być mogą tylko w duchu rządowym i wychodzą w takich dozach, jakie cenzura dozwala, nic dziw, że dla rozmaitych baśni często najsprzeczniejszych, szerokie pole stoi otworem. To też codziennie kursują nowe kombinacye, nowe obawy, a przyznać należy, że publiczność jest mniej skorą do przyjmowania fantastycznych nadziei. Jednego dnia mówią z cicha o wejściu Prusaków, o okupacyi chwilowej lub anneksyi, a na tę kombinacyę powtarza się niemal jednozgodnie zdanie: „to źle, to bardzo źle.“ To znów krąży inna pogłoska, którą ogół przyjmuje jako *pium desiderium*.

Znam usposobienie miasta do głębi i przykładałem ucho do ziemi, czy się nieodzywa jakikolwiek głos, któryby potwierdzał doniesienia dzienników zagranicznych o nurtujących prądach. Mogę zaręczyć, że żadnej nie ma oznaki wewnętrznego ruchu, że cisza zupełna. Z zewnątrz tylko mogłaby powstać jakaś złowroga agitacya, którąby niełatwo jednak znalazła oddźwięk w usposobieniu ogółu, bo ten zrobił się czujnym i nieufnym. Utrzymują, że pojawiły się tu odezwy podburzające i że miały pochodzenie węgierskie antisłowiańskiej dążności — lecz nie znachodziły powodzenia. Obawiać się trzeba ajentów pruskich, lecz nie znaleźliby tu łatwego przystępu.

Od paru dni całe miasto przejęte jest sprawą adresu do Cara. Skąd pierwotna myśl powstała, kto ją podjął i w jakiej dążności — zrazu nie umiano sobie zarówno wytłómaczyć, jak ustalić zdania o samej osnowie tego aktu. Przeszłej środy wszyscy właściciele domów otrzymali nagłe wezwanie, aby się stawili w ratuszu. Zrazu sądzono, że chodzi o kwaterunek wojska; tymczasem w ratuszu przedstawiono im gotowy adres do Cesarza, z wezwaniem do podpisywania.

Adres zaczyna się od słów: „My Polacy“, co w naszych stosunkach uchodzi za bardzo śmiałą afirmacyę narodowości. Żałuję, że nie jestem w stanie przesłać całej jego osnowy, lecz nie krąży on po mieście, a w ratuszu odpisywać trudno. W redakcyi przebija pewna godność, treść zaś zawiera tylko wyrażenie gotowości Polaków w poparciu ofiarami dzieła oswobodzenia ludów słowiańskich i chrześciańskich, które Cesarz podjął. Pominięto całkowicie stosunki wewnętrzne kraju, i jak utrzymują, między twórcami tego aktu zachodziły spory, czy upominać się o wolność języka i wiary, czy niczego nie żądać, tylko w uznaniu zamiarów Cara oswobodzenia innych ludów, naznaczyć pośrednio nieszczęsne położenie naszego narodu.

Utrzymują tu, że pierwotną myśl adresu podjęło dwóch obywateli wydatnego stanowiska, ci później wezwali do narady dwóch innych z poważnych i wpływowych osobistości. Być może, że błędną jest myśl, która pobudziła tę inicyatywę, ale miała pobudki polityczne i twierdzą, że właśnie wymierzone przeciw insynuacyom z Berlina. Jeśli pierwsze słowa adresu stanowią afirmacyę narodową, która wskazuje, że adres nie ma charakteru panslawistycznego, to w dalszym ciągu nie uchronił się ten akt od koniecznych form uniżoności. W tytule opuszczono słowo „Król Polski“.

Inicyatorowie adresu udali się wieczorem do hr. Kotzebue, który myśl adresu przyjął z zadziwieniem, niemal niechętnie, oświadczył tylko, że zapyta się w Petersburgu, jak akt podobny byłby przyjęty i w krótkim czasie udzieli odpowiedź. Jakoż w nocy nadszedł telegram i zrana hr. Kotzebue wezwał autorów adresu, wyrażając im, że krok ten będzie mile widzianym, lecz rząd nie chce temu nadać cechy urzędowego nacisku, dla tego ani po mieście, ani po kraju nie będzie adres rozsyłany.

Mimo to oczywiście, ilekroć adres do Cara jest na stole, nacisk *ipso facto* istnieje, bo niepodpisani z pewnością dostaną się do czarnej księgi. Mało też kto uchyla się od podpisu, choć najsprzeczniejsze krążą zdania, a nierzadko ci co podpisali adres, głośno potępiają tę inicyatywę, która kraj kompromituje i obywateli stawia w położeniu przykrem między ustępstwem od przekonania a wystawieniem się na kompromitacyę.

Jakoż trudno pogodzić ten krok będący bądź co bądź aktem lojalności, ze stanem ciągłego ucisku religijnego, językowego, a nawet ekonomicznego. Dotąd jeszcze obrót interesów, stan kredytu i handel nie powróciły do równowagi w skutek moskiewskiej reformy sądownictwa.

Ucisk przeciw językowi i religii przechodzi do instytucyj prywatnych, jak tego dowodzi zamknięcie dwóch pensionatów żeńskich, które wielkiego używały wzięcia. Za powód zamknięcia bez ogródki wskazano, że był nim duch ultramontański, który się w tych zakładach utrzymywał.

Dochodzi nas świeżo wiadomość, że z Zakroczymskiego klasztoru wywieziono na Sybir dwóch OO. Kapucynów — imiona jeszcze nie znane.

Memoryał Wydziału krajowego do ministra wyznań i oświaty w sprawie Uniwersytetu lwowskiego.

(Ciąg dalszy).

III. Brak zakładów naukowych pociąga za sobą koniecznie brak lekarzy i pod tym względem zajmuje Galicya wschodnia (z wyjątkiem Lwowa) najwięcej politowania godne stanowisko.

Przypada bowiem jeden lekarz:

We Włoszech na 2,300 mieszkańców, w Anglii na 2,600, we Francyi na 2,400, w Prusiech na 3,300, w Szwajcaryi na 2,320, w Badeńskiem na 2,610, w Saksonii na 2,720, w Würtembergu na 3,670, w Szwecyi na 7,700, w Rosyi na 17,800, w Cislitawii na 5,450.

A mianowicie:

W niższej Austryi na 2,020 mieszkańców, w wyższej Austryi na 6,150, w Salzburgu na 3,750, w Styryi na 5,080, w Karyntyi na 7,600, w Nadbrzeżu na 4,100, w Tyrolu na 2,600, w Vorarlbergu na 2,700, w Czechach na 4,930, w Morawii na 8,300, w Szląsku na 10,400, w Dalmacyi na 4,800, w Krainie na 16,300, w Bukowinie na 17,250, w Galicyi zachodniej na 11,700, w Galicyi wschodniej (oprócz Lwowa) na 25,800.

Przypada mianowicie w całej Galicyi z Krakowem jeden lekarz na 14,100 mieszkańców. Z tego stosunku wypada w Galicyi zachodniej jeden lekarz na 11,700 mieszkańców, a w Galicyi wschodniej jeden lekarz na 16,200 mieszkańców.

Odtrąciwszy wszelako 84 lekarzy, którzy we Lwowie praktykę wykonywają, pozostaje dla Galicyi wschodniej bez Lwowa jeden lekarz na 25,800 mieszkańców.

IV. Ten pożałowania godny brak pomocy lekarskiej pociąga za sobą fatalne następstwa oddziaływając na śmiertelność.

Kiedy bowiem w ciągu roku jeden wypadek śmierci przypada:

W Norwegii na 62 mieszkańców, w Irlandyi na 57.$_{3}$, w Szwecyi na 56.$_{7}$, w Danii na 47.$_{4}$, w Anglii na 46.$_{3}$, we Francyi na 43.$_{1}$, w Belgii na 42.$_{5}$, w Szwajcaryi na 40.$_{6}$, w Grecyi na 40.$_{7}$, w Hessen-Darmstadt na 38.$_{4}$, w Rumunii na 38, w Portugalii na 37.$_{9}$, w Hiszpanii na 37.$_{1}$, w Badeńskiem na 35, we Włoszech na 33.$_{3}$, w Holandyi na 33.$_{1}$, w Niemczech na 32.$_{5}$, w Prusiech na 32.$_{1}$, w Saksonii na 31.$_{3}$, w Serbii na 31, w Przedlitawii na 30.$_{7}$, w Bawaryi na 30.$_{4}$, w Würtembergu na 30.$_{1}$, w Węgrzech na 29.$_{3}$, w Królestwie polskiem 30.$_{2}$, w Rosyi na 28.$_{9}$, umiera podczas tego t. j. w ciągu roku, **w Galicyi jeden człowiek na 27.$_{6}$ mieszkańców.** wskutek zatem braku pomocy lekarskiej wykazuje Galicya najwyższą w Europie cyfrę śmiertelności! Zaiste straszny to rezultat braku lekarzy.

2) Równie smutny rezultat daje zestawienie dat statystycznych o śmiertelności dzieci.

Na 1,000 mieszkańców umiera w Galicyi w wieku do pięciu lat 23 dzieci, podczas gdy w całej Austryi umiera takich dzieci tylko 15. W stosuku do liczby urodzin, umiera w Galicyi w pierwszym roku życia 300 dzieci, w reszcie Austryi 272 dzieci, przed dojściem do piątego roku życia umiera w Galicyi 556 dzieci, w całej Austryi tylko 400.

Tę anormalną śmiertelność pociąga za sobą brak pomocy lekarskiej, jest on przyczyną, że choroby, któreby można wyleczyć w zawiązku samym dla braku rady lekarskiej wyradzają się w cięższe chroniczne, często dziedziczne, oddziałując tem samem szkodliwie na następną generacyę. Następstwem tego jest ciągłe wzmaganie się śmiertelności w Galicyi. Jako dowód niech posłuży okoliczność, iż kiedy w r. 1871 umarło w Galicyi nie licząc nie żywo urodzonych 176,546 ludzi, liczba ta wzrosła w roku 1875 na 195,045.

V. Z nadejściem epidemii groza stosunków w Galicyi wrasta. W roku 1873 umarło w Galicyi na cholerę 90,749 ludzi, podczas gdy epidemia w innych krajach Przedlitawiii razem zabrała tylko 15,699 ludzi. Umarło zatem w Galicyi na 1000 ludzi 16, podczas gdy we wszystkich innych krajach razem wziąwszy umarł na 1000 ludzi tylko jeden człowiek, w Galicyi była zatem śmiertelność 16 razy większą.

Tylko naoczny świadek epidemii może pojąć całą grozę tego nieszczęścia w Galicyi. W ciągu cholery 1873 roku brak pomocy lekarskiej działał tak demoralizująco na ludność, iż włościanie zwątpiwszy o możności ratunku, uciekali opuszczając najbliższych krewnych, którzy ginęli marnie. Całe gminy chroniły się z przerażenia do lasów, a lekarze dla braku czasu nie mogli z pomocą pospieszyć. Często nie mieli bowiem lekarze czasu widzieć chorego. Przyjechać, wręczyć wójtowi lekarstwa, podpisać spis zmarłych, było często jedyną czynnością lekarza, na więcej działalności nie mógł on znaleść czasu, mając sobie przydzielonych 20, a często i więcej gmin. Dwory z zapasem podręcznym środków leczniczych i duchowieństwo były często jedyną pomocą; gdzie ich zabrakło nie było mowy o żadnym ratunku.

VI. Może największe niebezpieczeństwo zagrażające przyszłym generacyom w Galicyi, ma swoje źródło w chorobie kiły, zyskującej coraz więcej na rozmiarach. Przyszliśmy do tego, iż są całe gminy, w których bez różnicy wieku i płci, wszyscy mieszkańcy dotknięci są tą chorobą, podgryzającą cały organizm.

Skoro choroba ta przybrała takie rozmiary, niezaradzą złemu szpitale publiczne, choćby niewiedzieć jak były gęsto po kraju. Uczucie wstydu, często nieświadomość sprawia, że włościanie tylko w małej liczbie szukają pomocy w szpitalach, najczęściej nielecząc się, zostawiają chorobę samej sobie i rozkrzewiają je w coraz szersze koła. Chcąc złemu, zyskującemu ciągle na mocy zapobiedz, trzeba pospieszyć z należytą pomocą, trzeba mianowicie, by lekarze rozsiani gęsto po kraju, nieśli ludności ulgę swą sztuką i potrafili powoli zyskać jej zaufanie.

VII. Dawniej należała Galicya do rzędu tych krajów w monarchii Austryackiej, które dostarczały najsilniejszych rekrutów. Stosunek ten uległ zupełnej zmianie. Statystyka wojskowa wykazuje, iż Galicya zajmuje w tym względzie przedostatnie miejsce, a co do wymagania odpowiedniego do służby wojskowej wzrostu, stoi Galicya nawet najniżej, i rzeczywiście wystarcza dzisiaj rzut oka na polskie pułki by się przekonać o różnicy w porównaniu do tego jak one dawniej wyglądały.

VIII. W roku 1873 przedstawił Wysoki Rząd Sejmowi galicyjskiemu plan organizacyi służby zdrowia w kraju.

Według § 2 i 3 wniosku rządowego, nie miał okrąg sanitarny obejmować więcej, jak 7000 ludności.

Stósownie do tego podziału powinnoby w Galicyi, nie licząc miast Lwowa i Krakowa być 739 lekarzy, pokazało się jednak, iż po odliczeniu doktorów medycyny i chirurgii zajmujących posady systemizowane po odliczeniu 102 lekarzy, mieszkających stale w Krakowie i we Lwowie, po odliczeniu tych, którzy praktykę zarzucili i po odliczeniu tych, którzy już stale osiedli i pewną sobie praktykę wyrobili, byłaby zaledwie połowa sił rozporządzalnych, potrzebnych do obsadzenia nowo kreowanych posad. Stosunek ten przedstawia się jeszcze niekorzystniej, jeżeli się zważy, iż na 767 lekarzy zamieszkałych w Galicyi 1873 było tylko 329 doktorami medycyny reszta zaś składała się 35 z magistrów i 340 patronów chirurgii. Wobec powyższych faktycznych stosunków przeszedł Wysoki Sejm nad wyż wspomnianym wnioskiem rządowym do porządku dziennego, stawiając do Wysokiego Rządu wezwanie o przedstawienie nowego wniosku, w którymby okręgi sanitarne proponowane były na 15,000 ludności.

Wysoki Rząd nie zastósował się do tego wezwania, a Wydział krajowy sądzi może słusznie jeżeli przyczynę, dla czego rząd wstrzymał się z przedstawieniem nowego projektu, upatruje przynajmniej w części w tej wskazówce, jaką dał Wysoki Sejm co do liczby mieszkańców w okręgach sanitarnych. Jakbądź jest, pozostanie faktem, iż wobec dzisiejszych sił lekarskich o uorganizowaniu prawidłowej służby sanitarnej nie może być mowy.

Jeżeli się dalej zważy, że przez zwinięcie szkoły chirurgiczno-medyczne przy Uniwersytecie we Lwowie zniknęło i to źródło powiększenia sił lekarskich, że fakultety lekarskie w Krakowie i we Wiedniu, na które część młodzieży galicyjskiej także uczęszcza, ubytku tego nie zastępują, gdyż doświadczenie uczy, iż z roku na rok liczba lekarzy w Galicyi zmniejsza się, jeżeli się wreszcie rozważy, iż inne kraje monarchii Austryackiej nie są w stanie pokryć potrzebę Galicyi, bo najprzód lekarze pochodzący z innych prowincyj nie władając językiem polskim, tylko z niechęcią wdrażają się w tutejsze stosunki i wolą zadowolnić się skromną praktyką w swej ojczyźnie, i że zresztą według dat statystycznych pod III. podanych i inne kraje koronne nie mają odpowiedniej do potrzeby liczby lekarzy, naówczas przyjdzie się do przekonania, iź przyszłość nie przedstawia się w lepszych barwach, lecz przeciwnie grozi następstwami, których szkodliwość nie da się obliczyć.

IX. Wydział krajowy nie może pominąć jednej okoliczności, wykazującej jak pokrzywdzoną jest Galicya pod względem liczby lekarzy uposażonych ze Skarbu państwa.

W Galicyi znajduje się 110 lekarzy pobierających płacę częściowo ze Skarbu Państwa; w Czechach mających obszar o 500 mil □ mniejszy, a liczących o 400,000 mniej ludności — jest takich lekarzy 116, w Niższej Austryi jest ich 344, w Tyrolu 41 w Salzburgu 15. Wypada zatem, iż w Tyrolu jest jeden lekarz uposażony ze strony Wysokiego Rządu na 20,800 mieszkańców, w Salzburgu jeden na 10'000, w Niższej Austryi jeden na 5,906 mieszkańców, w Galicyi zaś jeden na 50,000 ludności.

Że wywody powyższe polegają na dokładnem rozpatrzeniu się w stosunkach krajowych posłużyć może jako smutny, ale prawdziwy dowód załączona mapa przedstawiająca graficzne stosunki śmiertnlności.

Rzut oka na tę kartę wystarczy by zobaczyć o ile wyższa jest śmiertelność we Wschodniej Galicyi, która nie posiada fakultetu lekarskiego w porównaniu do śmiertelności w Galicyi Zachodniej, dla której Uniwersytet krakowski lekarzy dostarcza.

Karta przedstawiająca stosunek śmiertelności w czasie cholery r. 1873 dowodzi także, że okolice położone we wschodniej Galicyi były również najwięcej tą chorobą nawiedzone i dotknięte a jeżeli w całości różnica między wschodnią a zachodnią Galicyą nie występuje na jaw tak jaskrawo na karcie pod 2/ jak na karcie pod 1/ załączonej, należy w tem szukać przyczyny, iż w niezwykłych stosunkach 1873 nie mogła i Galicya zachodnia wystawić potrzebnej liczby lekarzy.

Wykazawszy tak niezaprzeczoną potrzebę założenia lekarskiego wydziału na Uniwersytecie lwowskim przechodzi, Wydział krajowy do przedstawienia tych okoliczności, które dziełu założenia tej instytucyi mogą być pomocne.

I. W dziale nauk przyrodniczych stanowiących podstawę studyów medycznych, przygotowano już wiele na Uniwersytecie Lwowskim. Od r. 1850 w miejsce jednej katedry dla nauk przyrodniczych ustanowiono trzy dla zoologii, botaniki i mineralogii, pomnożono muzea, założono obszerny ogród botaniczny i rozdzielono katedrę fizyki na dwie katedry. Wszystkie te zarządzenia nie dałyby się usprawiedliwić, gdyby nie szło o praktyczne zastósowanie nauk przyrodniczych przy studyach na wydziale lekarskim. Nie można przypuścić, iżby tak znaczne przygotowania urządzono tylko dla kandydatów stanu nauczycielskiego i farmaceutów a jeżeli się nadto rozważy, iż powszechny szpital we Lwowie razem z zakładem obłąkanych w Kulparkowie wykazuje corocznie w przecięciu 6,400 chorych wziętych pod opiekę lekarską naówczas pokaże się, iż we Lwowie jest teren dla założenia wydziału lekarskiego nader przyjazny, tak że lepszego trudno sobie życzyć.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiedeń 28 listopada. *Presse* donosi, że Dr Rechbauer w charakterze swym jako prezes Izby deputowanych Rady państwa miał wczoraj posłuchanie u N. Pana. Mówiono podobno o stanie obecnym kwestyi ugodowej, a w szczególności o stanowisku stronnictwa wiernokonstytucyjnego do kwestyi bankowej. W kołach poselskich utrzymują, iż na zapytanie Cesarza, czy między ministerstwem a deputowanymi wiernokonstytucyjnymi zachodzą jeszcze inne jakie różnice prócz w sprawie bankowej, miał Dr Rechbauer odpowiedzieć, że w ostatnim czasie wprawdzie zapanowało pewne niezadowolenie, atoli z wyjątkiem sprawy bankowej, nie ma innych różnic. Według doniesień innego dziennika, miał Cesarz wyrazić się z uznaniem, oraz że tak jak przedtem zadowolony z usług ministerstwa.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w sprawie bankowej naradzał się wczoraj bar. Pretis z węgierskim ministrem skarbu p. Szellem; podobno także hr. Andrassy wziął udział w tej konferencyi. Głównym przedmiotem rokowań była zmiana projektu statutu bankowego, odrzuconego przez bank narodowy.

— Dzienniki węgierskie przyjęły oświadczenie ministra skarbu bar. Depretisa na konferencyi stronnictw wiernokonstytucyjnych z ogromnem rozdraźnieniem. *Ellöner* zarzuca rządowi austryackiemu złą wiarę w postępowaniu z Węgrami i że uczynił niespodziewaną nigdy *reservatio mentalis*. Podobne postępowanie wskazuje, że dalsze rokowania z rządem węgierskim są niemożebne. *Naplo* nazywa oświadczenie rządu austryackiego skandalicznem. *Kelet Nepe* mówi, że jest ono kapitulacyą wobec banku narodowego, dokonaną z bezgranicznym cynizmem. Gabinet wiedeński spodziewał się widocznie od samego początku odmownej odpowiedzi ze strony banku. Umiarkowaniej przemawia *Hon*, twierdząc, że rząd węgierski nie przyłoży nigdy ręki do tych ogromnych ustępstw. *Pester Lloyd* uważa dualistyczną podstawę banku za konieczną, gdyż ciała ustawodawcze nie przystaną nigdy na inny ustrój banku wspólnego. W przeciwnym razie musiałaby się cała ugoda rozchwiać. Tenże dziennik donosi, że Szell wyjechał do Wiednia w celu rokowania o zakupno obligacyj kolejowych za 8 milionów na koszt państwa.

Prusy.

Wspomniane przez nas pismo kardynała prymasa, zawierające protestacyę przeciw ustawie z dnia 7 czerwca r. b., brzmi według *Staatsanzeigera* jak następuje:

Wysokie ministeryum stanu!

Ustawa publikowana w Berlinie d. 7 czerwca 1876, stawia zarząd majątku kościelnego, o ile się to jeszcze przez ustawę z d. 20 czerwca 1875 nie stało, pod nadzór państwa i czyni ją tak zależną od woli i rozporządzeń urzędników, że władza kościelna traci w skutek tego wszystkie prawa, jakie dawniéj w tym względzie posiadała.

Majątek biskupi dyecezyalny i kapitulny, jakoteż majątek wszystkich innych kościelnych instytucyj i zakładów nie jest własnością państwa, lecz własnością Kościoła, i dla tego też według zasad sprawiedliwości wolno państwu wykonywać ze względu na ten majątek tylko takie prawa, jakie wykonywa nad innemi prywatnemi majątkami. Tych granic państwu przekraczać nie wolno, i dla tego rozporządzenia ustawy z d. 7 czerwca są nadużyciem władzy, a tego nadużycia nowocześni uczeni ani uzasadnić ani usprawiedliwić nie będą mogli, powołując się na stare, już często zbite błędy: jakoby Kościół katolicki należało traktować jako niepełnoletni i jakoby przeto administracyę majątku kościelnego należało tak samo poddać pod nadzór państwa, jak się to dziać zwykło z majątkiem małoletnich. Byłoby bowiem po prostu nieroztropnością i hańbą, gdyby się Kościół katolicki chciał stawiać na równi z tymi, którzy nie są zdolni samodzielnie majątkiem swym zarządzać; gdyż Kościół katolicki narody całe wychował i dziś jeszcze strzeże je od popadnięcia w dawne zdziczenie, do którego o tyle się zbliżają, o ile się od zasad nauki i przepisów tegoż św. Kościoła katolickiego oddalają.

Z tych jakoteż innych powodów, których tutaj wyłuszczać nie widzę potrzeby, zanieśli biskupi, należący do monarchii pruskiéj, uroczystą protestacyę, kiedy publikowano pierwszą ustawę z d. 20 czerwca, dotyczącą administracyi majątku kościelnego. Taką samą protestacyę zniewolony jestem zanieść dzisiaj przeciw nowszéj ustawie z d. 7 czerwca b. r. do Wys. ministerstwa stanu, aby zadośćuczynić obowiązkom, jakie mój urząd biskupi na mnie nakłada, albowiem ustawa ta gwałci prawa św. Kościoła i wydaje rozporządzenie w dziedzinie, do któréj państwo nie ma prawa, gwałci zasadę, według któréj własność jest nienaruszalną i ogranicza wolność, jaką słowo królewskie niejednokrotnie katolikom przyznało.

Jakkolwiek mało mam nadziei, iżby Wys. ministerstwo stanu, już dzisiaj przedstawieniom biskupów chętnego ucha udzielić i uprawnione ich życzenia urzeczywistnić miało, zniewolony jednak jestem wypowiedzieć tę protestacyę i to zastrzeżenie, ponieważ jako biskup bezwarunkowo jestem do tego obowiązany i ponieważ wiem, że ponad władzą ludzką istnieje władza, która zawsze właściwéj chwili zastrzeżeniom katolickiéj sprawy skuteczną nadaje sankcyę.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 listopada. Donieśliśmy wczoraj o pogrzebie prof. Dra Skobla słów kilka przed zamknięciem dziennika. Nad grobem przemówił kaznodzieja tutejszej gminy ewangielickiej X. Gabryś i przedstawił żywot zmarłego, jako wiernego kościołowi swemu i krajowi. Prezes Akademii umiejętności Dr Majer, stary towarzysz broni i pióra nieboszczyka, odmalował działalność Skobla na polu nauki, mianowicie zaś jako skrzętnego badacza języka ojczystego. Trumnę zmarłego obsypano wieńcami od wielu korporacyj i stowarzyszeń, których był członkiem albo je gorliwie popierał.

— Wczoraj umarł Roman Reklewski, przeżywszy lat 59. Zmarły był niegdyś pisarzem sądu pokoju obwodu chrzanowskiego, później komisarzem dystryktowym. Przez pewien czas poświęcał się gospodarstwu wiejskiemu, zawód ten jednak porzucił i na powrót został urzędnikiem w magistracie tutejszym; w końcu zaś był sekretarzem Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego.

— W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem w niedzielę d. 3go grudnia o godz. 11½ p. Bronisław Ryx, członek Tow. roln.-gosp. krakow. rozpoczyna dla kobiet kurs „gospodarstwa domowego kobiecego poprzedzonego krótkim zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności“. Wykłady będą trwały do pierwszych dni maja.

— Po deszczu całodziennym wczorajszym nastał wieczór lekki przymrozek a z nim ślizgawica, której nie wszędzie zapobieżono wysypaniem chodników popiołem lub piaskiem.

— W depozycie Magistratu znajdują się: parasol czarny jedwabny, zostawiony w drukarni i szal czarny zostawiony w dorożce jednokonnej.

— Ze śmiercią Józefa Czecha, zasłużonego wydawcy dzieł historycznych, upadła w Krakowie stuletnia firma księgarska założona wraz z drukarnią na początku drugiej połowy 18go wieku, przez Ignacego Grebla. Był ten zakład uprzywilejowanym (roku 1771) uniwersyteckim i (r. 1781) królewskim. Pisaliśmy o nim w *Czasie* (r. 1868 Nr. 121). Obecnie wdowa po ś. p. Józefie Czechu, złożyła stary znak owej księgarni wraz z dokumentami do niego w darze do gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest na nim herb Rzeczypospolitej z Ciołkiem Stanisława Augusta i do koła napis: „Drukarnia uprzywiliowana Ignacego Grebla Typografa y Bibliopoli J. K. M. y Akademiey krakowskiey Roku 1781“.

— Policya ujęła „Rudego Janka“ poszukiwanego sądownie za kradzież; znany pod tem nazwiskiem stały mieszkaniec domu kary i poprawy, lubo się nigdy nie poprawił, zowie się właściwie Jan Janusz; uwięziła także Maryę Korcowną a właściwie Noskowną, która specyalnie trudniła się oszukiwaniem sług, wprowadzając je do domu przedostatniego przy ulicy Sławkowskiej, a sama wychodziła tylnemi wrotami na plantacye; Tomasza Gądka, za posiadanie konia skradzionego w lecie w Prokocimiu; Antoniego Surówkę za kradzież wózka ręcznego na Kazimierzu, który odebrano.

— **Z drogi** 29 listopada.

Coby powiedział Niemiec albo Francuz, żeby na jego ziemi takie urzędowe „ostrzeżenie“ było wystawione na widok publiczny, jak to, którego wierny odpis tu podaję, a umieszczone jest ono na wagonach kolei północnej cesarza Ferdynanda, które krążą od Krakowa. Niemiec albo Francuz, jeśliby nie potłukł całego wagonu, to przynajmniej zdarłby napis kaleczący jego język. Oto odpis rzeczonego ogłoszenia:

„Palenie tytoniu jest w coupe przeznaczonem dla niepalących tytoń bezwarunkowo zakazane; kiedy to coupe nie mają napisu, jednakowoż dla nastąpiwszy potrzeby przez konduktora dla niepalących tytoniu są przeznaczone i to podróżującym przed wsiadaniem było powiedziane.

Wstęp do czekalń lub na Perron jest tylko za okazaniem biletu podróżownego, względnie karty wstępnej na dworzec dozwolony.

Podczas podróży niewolno nikomu wychylać się z wagonu, lub na drzwi opierać się. Stawać na miejsca przeznaczone dosiadanie nie pozwala się.

Na żądanie jednego tylko podróżnego mają wagonowe okna na stronie przeciw wiatru być zamknięte.

Szybkie i osobowe pociągi głównych lenij są zaopatrzone w coupe na stronę — w osobowym wagonie II klasy lub w pakunkowym wagonie, które na żądanie otwiera się.

Za uszkodzenia na przyozdobieniu wagonów zdziałane przez podróżujących mają prawo konduktorowie za okazaniem taryf natychmiast wynagrodzenia domagać się.

Zażalenia wpisują się w księgę zażaleń na każdej stacyi, którą przedłożyć urzędnik stacyjny nie może odmówić.

Podpis imienia musi być wyraźnie pisany i adresa zażalającego się dokładnie podana“.

(Podpis Dyrekcyi).

— Administrator probostwa w Dawidowie, X. Hieronim Niemczanowski, został wikarym przy kościele Bożego Ciała we Lwowie, a miejsce jego objął O. Seb. Flisowski. Probostwo w Czernelicy otrzymał X. Tomasz Stankowski, spirytualny seminaryum łac. we Lwowie. X Klemens Enzinger koop. w Żydaczowie, przeniesiony do Kałusza, w miejsce X. Piotra Niedźwiedzkiego, przeznaczonego do Żółkwi. Administrator kościoła w Żydaczowie X. Edward Mądrzycki, przeniesiony na kooperatora do Kamionki Strumiłowej, a miejsce jego zajął X. Zygmunt Gorazdowski, wikary w Gródku. X. Kajetan Brzeziński administrator parafii ormiańskiej w Brzeżanach, objął w zarząd probostwo orm. w Łyścu, a do Brzeżan przeznaczony X. Alfons Jankiewicz z zakonu OO. Bernardynów w Brzeżanach.

— Nowo zbudowany kościół parafialny w Bad-Gastein, poświęcony został d. 27 b. m. przez księcia Arcybiskupa Salzburskiego Edera.

— Dzieci lubią się bawić w ołowianych żołnierzy albo w blaszane okręty, które puszczają na miednicę pełną wody. Czasem dzieci, choć podrosną, nie przestają bawić się w żołnierzy i w okręciki, lecz nieco bardziej udoskonalone. Czytamy też w warszawskim *Kur. Codz.*, że w Marsylii stoi teraz na kotwicy okręcik „Żemajtis“ (Żmudzin), własność hr. Michała Tyszkiewicza, który go sprawił własnym kosztem i ofiarował na usługi marynarki rosyjskiej, za co otrzymał tytuł komendanta statku. Jest na tym statku cztery działa i 25 ludzi opatrzonych strzelbami o 16 strzałach. Właściciel liczący lat 23, przejeżdża się na tym statku z amerykanką, żoną swoją, którą poznał przed kilkoma laty, gdy będąc jeszcze podrostkiem, podróżował z nauczycielem swoim. Statek ten zbudowany w Havre, kosztował 400,000 franków. Wątpimy jednak, aby dowódzca statku chciał na nim zdobywać laury w boju z flotą angielską.

— Jakiś zagorzały nieprzyjaciel Napoleona III zniszczył obraz Meissoniera w pałacu Luxemburskim w Paryżu, na którym wyobrażony jest były cesarz Francuzów. Już w zeszłym roku obraz ten został porysowanym. Obecnie zaś wyskrobano głowę Napoleona i uszkodzono obraz tak, iż go naprawić niepodobna. Obraz ten małych rozmiarów, wisiał nisko, gdy inny obraz Napoleona pod Solferino, tegoż artysty, wisi wyżej.

TEATR. We czwartek dnia 30go listopada: Po raz drugi: Komedya w 1 akcie Zofii Mellerowej: (zalecona do grania na konkursie warszawskim w r. 1876) *Fałszywe Blaski.* — Komedya w 3 aktach — przerobiona z francuskiego przez Lucyana Siemieńskiego: *Portret.* — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

— Dnia 28go listopada pochmurno, całe po południe drobny deszcz; termometr od — 5·1 doszedł do + 2·3 C. — Barometru stan niski; rano o 6ej dnia 29go listopada stan jego był 738·5 mill., termometr — 1·8 C. — Wiatr zachodni.

— We czwartek dnia 30go listopada: Św. Andrzeja apostoła.

Wiadomości bibliograficzne.

P. S. Sobieski, profesor i dyrektor gimnazyum rzeszowskiego, ułożył i wydaje tablice konjugacyj łacińskich. Pierwsza taka tablica — zawierająca odmianę pierwszej konjugacyj, opuściła właśnie prasę w drukarni *Czasu*. Dla ułatwienia nauki zrobioną jest trzechkolorowym drukiem.

— Historyograf zakonu Pijarów, węgier, X. Benedykt Csaplar (Peszt IV Kerület) odzywa się do uczonych polskich, prosząc o wiadomości tyczące się szczegółów życia i działalności Konarskiego, takie które jeszcze dotąd drukiem ogłoszone nie były. W odezwie swojej zwraca się szczególnie do tych, którzyby mieli o Konarskim źródła rękopiśmienne.

Sprawy sądowe.

W sprawie domów roboczych i domów poprawy.

Jest to rzeczą niewątpliwą, że samo choćby najsprężystsze wykonywanie sądownictwa w sprawach karnych nie zdoła w zupełności usunąć złego i wynagrodzić szkody zrządzonej przewinieniem. Kara jedynie będzie zadośćuczynieniem obrażonemu prawu, środkiem odstraszenia od ponowienia występku w przyszłości, szkoda jednak pozostanie najczęściej nie zaspokojoną, krzywdy raz wyrządzonej nie będzie można uchylić.

Sprawiedliwość dosięgając winnego zwykle po spełnieniu karygodnego czynu, jest najczęściej bezsilną, co do wynagrodzenia, bo jakże tu np. wrócić odebrane komuś życie i cóż wobec tego znaczy dla poszkodowanego lub pozostałej po nim rodziny kara, choćby śmierci na winnego orzeczona.

Równie ważnym zatem, a w pewnej mierze ważniejszym czynnikiem dla dobra społeczeństa jest obok należytego wymiaru sprawiedliwości karzącej, równoczesne zapobieganie występkom, tak zwana policya zapobiegawcza (*Präventivjustiz*) czuwająca nad tem, aby czyny karygodne spełnionemi nie zostały, mająca baczne oko nad osobistościami podejrzanymi żyjącymi cudzą pracą z dnia na dzień, bez trudu i pracy, a pod policyą rzeczoną, jako taką, rozumiemy nietylko ową w ścisłem znaczeniu policyę, jak ją zwykle pojmują, policyę bezpieczeństwa publicznego, strzegącą przez swoje organa tegoż bezpieczeństwa, ale i pośrednio ku temu celowi zmierzającą, bo obejmującą zarazem w sobie i owe zakłady dobroczynne i poprawcze, które wznosi rząd lub społeczeństwo, dla zapobiegania występkom przez przyuczanie do pracy leniwych, a zdolnych do niej członków społeczeństwa, dostarczanie jej tym, którzyby pracować chcieli, lecz zarobku otrzymać nie mogą, wreszcie celem udzielenia przytułku i utrzymania tym, którym siły fizyczne zdolności do pracy odmawiają.

Ostatniego rodzaju zakładów dobroczynnych nie brak w naszym kraju, ale brak nam zakładów, gdzie chętni do pracy mogliby sobie na życie zarobić, lub gdzie niechętni przymuszonymi zostaliby do niej, brak nam domów roboczych, zakładów dobrowolnej i przymusowej pracy.

Czyż zaś nędza i próżniactwo nie są najgłówniejszemi pobudkami występku? Czyż znajdzie gdzieindziej mniej jak u nas źródeł zarobku, czyż opieszały zresztą lud nasz nie ogląda się przeważnie na rolę, a gdy ta mu pożywienia odmówi, opuściwszy ręce, czyż nie ima się kradzieży, aby w łatwy sposób potrzeby swoje zaspokoić?

Wzrastająca coraz bardziej liczba występków i zbrodni wszelkiego rodzaju, czyż nie przemawia u nas gorąco za potrzebą zaprowadzenia zakładów powyżej wspomnionych?

Usilnem zatem staraniem naszego kraju, naszych przedstawicieli sejmowych i delegatów do Rady państwa winno być, obok pieczy nad zakładaniem kosztem kraju zakładów dobrowolnej pracy, kołatać nieustannie u rządu o zaprowadzenie zakładów przymusowej pracy i domów poprawy, jakie lubo już w ustawie z dnia 10-go maja 1873 l. 108 Dz. Ust. Rz. przewidziane i przyrzeczone, w innych prowincyach Austryi istniejące, dotychczas jednak w naszym kraju zaprowadzonemi nie zostały.

Ustawa właśnie wspomniana oznaczająca kary na próżniaków i włóczęgów, ów tak silnie w naszym kraju reprezentowany żywioł, z którego rekrutują się przyszli zbrodniarze, przyszli mieszkańcy zakładów karnych stanowi w § 13, iż sąd karny może przeciw osobom niechętnym do pracy, które uznane zostały za włóczęgów i jako takie ukarane, lub które karanemi były za podrabianie publicznych papierów kredytowych, podrabianie pieniędzy, podpalenie, rabunek, zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne odgrażanie, zbrodnię kradzieży, oszustwa, lub za ponowne przekroczenie kradzieży, oszustwa, lub które stały się winnemi przekroczenia nierządu dla zarobku, lub przekroczenia żebractwa, może orzec w wyroku możność zamknięcia ich w domu przymusowej pracy, w którym bez przerwy nie dłużej nad trzy lata, wcześniej zaś w miarę poprawy z niego wypuszczonemi być mogą.

W § zaś 17-ym stanowi rzeczona ustawa, iż osoby nie mające jeszcze lat ośmnastu mogą w rażie, jeżeli zachodzą u nich warunki wymagane do oddania kogoś do domu przymusowej pracy oddanemi być jedynie do domów poprawy dla występnej młodzieży.

Zatrzymanie w zakładzie poprawczym trwać może tak długo, jak długo tego cel zatrzymania wymaga, jednak nie może się rozciągać poza dwudziesty rok życia.

Dopóki osobne zakłady poprawcze dla występnej młodzieży założonemi nie zostaną, mogą osoby, które ośmnastego roku życia nie ukończyły, być oddawane tylko do wyłącznie dla nich przeznaczonych osobnych oddziałów domów przymusowej pracy.

§ 18 zaś stanowi, iż sądy karne mogą orzec dopuszczalność oddania do domu poprawy, a władza administracyjna może takowe wymierzyć także, co do nieletnich, którzy stali się winnymi zbrodni i jedynie z powodu ich małoletności takowa im za przestępstwo policzona i jako taka karaną bywa (§ 2 lit. d. 237 i 269 272 u. k.).

W przypadkach, w których podług § 273 u. k. karanie i użycie środków zapobiegawczych z powodu czynu karygodnego, który popełnia małoletni, służy władzy bezpieczeństwa, władza administracyjna krajowa może zarządzić oddanie małoletniego do domu poprawy, jeżeli jest całkiem zaniedbany i jeżeli nie ma innego sposobu zapewnienia mu porządnego wychowania i dozoru.

§ 19 zaś stanowi, że lubo nikt nie może być oddany do domu przymusowej pracy, czyli tak zwanego domu roboczego, lub do domu poprawy, jak tylko w przypadkach tą ustawą przewidzianych, to jednak na przedstawienie zastępców prawnych i za zgodą władzy opiekuńczej mogą być oddawane do domu poprawy dla młodzieży występnej przeznaczonego osoby młodociane, i w wypadkach ustawą tą nieprzewidzianych.

§ 21 stanowi wreszcie, że ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości są upoważnieni do wykonania tej ustawy, że mają oni odpowiednie rozporządzenia wykonawcze wydać, któremi oznaczą z uwzględnieniem możności oddania osądzonych do domu poprawy lub przymusowej pracy, czas od którego sądy karne, orzekać będą mogły możność oddawania do tych zakładów.

Jakoż w rozporządzeniu Ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych z dnia 30 maja 1873 L. 109 Dz. Ust. Rz. postanowiono, że sądy karne w Czechach, Austryi, Salzburgu, Styryi, Karyntyi, Krainie, na Morawie, Szląsku, Tyrolu, Vorarlbergu, Istryi, Gorycyi, Gradisce i Tryeście, już od chwili wejścia w życie rzeczonej ustawy, co do możności oddania skazanych do domu przymusowej pracy (domu roboczego) i domu poprawy orzekać mają.

Co do Galicyi nic jeszcze nie postanowiono, bo tak podówczas jak i obecnie żadnych jeszcze tego rodzaju zakładów w niej nie ma i nie można się spodziewać, aby tak rychło zaprowadzone zostały.

Tymczasem, mimo tak zbawiennych zamiarów ustawy na wstępie przytoczonej i w niniejszym artykule omówionej, skutek jej nie odpowiada i odpowiadać nie może tym szlachetnym zamiarom, a to przeważnie z braku zakładów w mowie będących.

Włóczęgów i próżniaków jak mieliśmy tak mamy; pełne ich są wsie, pełniejsze może jeszcze większe miasta nasze. Chwilowo przepełniają się nimi areszta sądów powiatowych i urzędów policyjnych, ale po wyjściu na wolność wracają oni do nich po krótkim stosunkowo czasie, gdy jałmużna wpływa mniej obficie, gdy ostrzejsza pora zniewoli ich do szukania cieplejszego schronienia i cieplejszej strawy, a tego wszystkiego dostarcza im areszt rządowy i to na tem dłuższy czas im częściej do niego wracają.

Najlepszym dowodem jak małą skuteczność wobec braku domów roboczych i poprawczych okazała rzeczona ustawa są owe coraz liczniej po kraju w ostatnich czasach włóczące się bandy cyganów, żyjące jedynie z kradzieży i jałmużny, i dostarczające tak znacznego kontyngensu naszym zakładom karnym.

Założenie domów roboczych i domów poprawy, jeżeli gdzie, to u nas, jest potrzebą naglącą, bo u nas może najwięcej jest ludzi żyjących cudzą pracą, bez celu, z dnia na dzień, a jeżeli ludźmi tymi kraj się nie zajmie i nad ich moralną poprawą nie popracuje, wychowa sobie z nich późniejszych zbrodniarzy.

Niepołomice d. 22 listopada 1876.

Antoni Matakiewicz
sędzia powiatowy.

[illegible]

Kolej Karola Ludwika.

Z dniem 1go grudnia r. b. zaprowadzoną zostanie taryfa szczegółowa dla transportu zboża, strączkowin, mlewa i rzepaku w zakresie związku między kolejami środkowych Niemiec a kolejami galicyjsko-rumuńskiemi zawartego, na ładunki wagonowe wynoszące 10,000 kilogramów w jednym liście frachtowym, zawierająca znacznie zniżone ceny na transporta między stacyami kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej, Galicyjskiej Karola Ludwika i północnej Ferdynanda a stacyami kolei turyngskiej, Frankfurtsko-Bebraskiej, nadmeńskiej, nadnekarskiej, tudzież kolei palatynackiej, heskiej, nasauskiej, kolei „Rhein-Nahe“, saarbryckiej i nadreńskiej w kierunku przez Mysłowice i Wrocław do kolei Frankfurcko Bebraskiej.

Zniżone opłaty wymienionej taryfy zastósowane zostaną także przy reekspedycyi ze Lwowa i z Krakowa, w sposobie zwrotu nadpłat. Przez taryfę tę zniesione zostaną opłaty postanowione taryfą z dnia 1go lutego 1875, a exemplarzy nowej taryfy dostać można na wszystkich stacyach związkowych tudzież w biurach komercyalnych pomienionych wyżej kolei we Lwowie i w Wiedniu.

Peszt 24 listopada. *(Targ zbożowy).*

Dowóz, chęć kupna i obrót słabe. Tendencya w ogóle stała.

Płacono za pszenicę na $74\frac{5}{10}$ kilogr. od 11·10 do 11·15; na $79\frac{7}{10}$ kilogram. od 12·05 do 12·15; żyto na 70 do 72 kilogram. od 9·35 do 9·70; jęczmień na 62 do $63\frac{7}{10}$ kilogr. od 6·60 do 8·05; owies na 41 do $43\frac{4}{10}$ kilogram. od 7·60 do 7·80, Spirytus mdło od $70\frac{1}{2}$ do 72 złr. z beczką.

Wrocław 24 listopada.

Płacono za pszenicę w miejscu na 200 f. po 19·30 mark; żyto na 200 f. po 18·50 m.; owies na 200 f. po 15·40 m; rzepak za 200 f. brutto po 32·— mark; olej po 74·— m.; spirytus na 100 Tralesa po 52·50 mark. Na grudzień po 54·50 mark.

Przyjechali do Krakowa od 26go do 27go listop.

HOTEL KRAKOWSKI: Władysława Rosset z Warszawy, Jan Keller ze Lwowa, Józefa Darowska ob. z Mydlnik, bar. Tadeusz Hansdorf z Podola, Adam Gradowski z Kamieńca Podolskiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

[illegible]

Berlin 28 listopada. *National Ztg* upoważnioną jest do zaprzeczenia najformalniej doniesieniu jednego z dzienników wiedeńskich, który twierdził, że ks. Bismark nie taił się z tem wcale przed margr. Salisbury, iż myśl obsadzenia Bułgaryi nasunie się koniecznie konferencyi, jako jedyna skuteczna rękojmia.

Wersal 27 listopada. Izba obradowała nad wnioskiem Dufaura względem podwyższenia kredytu na płace zarządzców parafialnych o 600,000 franków Komisya budżetowa uchwaliła na ten cel tylko 200,000 franków. Wniosek Wiktora Lefranc (umiarkowanego republikanina), aby uchwalić 400,000 fr., został 263 głosami przeciw 239 odrzucony. Dufaure przemawiał i później za swoim wnioskiem. Rozprawy odłożone do jutra.

Dubrownik 27 listopada. Komisarze demarkacyjni i Riza bej przybyli dziś rano na łodzi działowej „Möve“ do Antivari. Udają się oni na parowcu wojennym tureckim „Assyr“ do ujścia Bojany, a ztamtąd parowcem rzecznym do Skadaru.

Bukareszt 27 listopada. Wiceprezesami senatu wybrani zostali Kogolniczano i Jan Gika.

Według doniesienia *Pressy*, p. Rechbauer prezes Izby miał posłuchanie u N. Pana, który wyraził podobno swoje zadowolenie i uznanie z dotychczasowych usług obecnego rządu. Powód do tego dała rozmowa o sprawie ugodowej, wśród której miał Dr Rechbauer zapewnić Cesarza, iż z wyjątkiem sprawy bankowej niema innych różnic między rządem a stronnictwem wiernokonstytucyjnem. Całe to doniesienie nie wygląda na wiarogodne, wszelako zapisujemy je jako oznakę chwili, że koniecznie chcą wciągnąć w ten wir nieporozumień osobę Cesarza; przed kilku dniami rozpuszczono fałszywą pogłoskę, iż objawił on swoje niezadowolenie gubernatorowi banku z powodu odrzucenia projektu nowego statutu, teraz zaś — być może, iż znów się to okaże błędnem — objawia swe zadowolenie rządowi. Czy to strategia stronnictwa, czy rządu, wcale rzecz obojętna, — w każdym razie chybi celu już dla swej niewłaściwości. Jeśliby zaś wyrażenie się Cesarza istotnie było prawdziwem, natenczas miałoby ono znaczenie chyba tylko wobec rządu węgierskiego, albowiem organa prasy węgierskiej zarzucają rządowi austryackiemu „zdradę,“ „*mala fides*,“ „*reservatio mentalis*,“ „złamanie danego słowa“ itp. zbrodnie, które wyprowadzają z wyjaśnień rządu danych na zebraniu klubów wiernokonstytucyjnych.

Parlament niemiecki w dalszej pracy kodyfikacyjnej uchwalił onegdaj ustawę o zaprowadzeniu kodeksu postępowania cywilnego. Nie utrzymał się zaś wniosek przemawiający za przyznaniem pewnego wyjątkowego stanowiska dla tak zwanych „panów stanowych“, to jest tych niemieckich panów, którzy za dawnej kontsytucyi cesarstwa Niemieckiego podlegali wyjątkowo juryzdykcyi cesarskiej i zależni byli bezpośrednio od cesarstwa *(Reichsunmittelbar)*. Osobliwa rzecz, iż w liczbie wnioskodawców za odrębną juryzdykcyą był prof. Gneist, liberał rządowy. Parlament przystąpił potem do obrad nad kodeksem postępowania karnego. Część kodeksu przyjęto, a między innemi ważny przepis, iż proces może być wytaczany drukom tylko w miejscu ich wydania. Zachodziła bowiem teraz anomalia, że w pierwszem lepszem miasteczku wytaczano proces jakiemu wielkiemu dziennikowi berlińskiemu, wzywano jego redaktora do odpowiedzialności i wydawano wyroki. W ogóle w ciągu całej dyskusyi nad ustawami sądowemi, rząd upada raz po raz z swojemi wnioskami i poprawkami, a utrzymują się wnioski komisyi.

W Izbie deputowaych w Wersalu poruszają znów z powodu budżetu kwestye kościelne. Minister Dufaure oświadczył się przeciw doktrynie Paskala Dufaure o rozdziale państwa i kościoła, co od razu poprat o rozdziale państwa i kościoła, co od razu pobudziłoby niektóre gminy do pozbycia się kościołów parafialnych i wstrzymania płacy duchowieństwu. Jeśli kto czuje się pokrzywdzonym, że płaci koszta wyznania, którego praw nie uznaje, to jest w tem położeniu także każdy, co płaci inne podatki, którychby się chętnie pozbył. Minister wykazywał charakter Francyi jako potęgi katolickiej i osłabienie jéj wpływu z utratą tego charakteru. Lewica chciała faktycznie odeprzeć twierdzenia ministra, odrzucając następnie w poniedziałek zwiększone dotacye duchowieństwa. Zamiast 600,000, które wniósł rząd, chciano dać tylko 200,000. Pośredni wniosek żądał 400,000. Rezultat głosowania nie jest nam jeszcze wiadomy, ale może on wpłynąć na utrzymanie się Dufaura w gabinecie. Lewica chciałaby powierzyć tę posadę Juliuszowi Simon.

I dziś, jak już od parę dni, panuje na całej linii od Petersburga do Londynu i Stambułu usposobienie pokojowe, które zapewnie niczem nie zostanie zakłóconem aż do otwarcia konferencyi. Nastąpić ma ono około 7go grudnia. Tak Rosya jak Anglia chcą bowiem okazać, że przystępują do narad z wolą zachowania pokoju i z nadzieją zawarcia traktatu. Szczególniej też gabinet petersburski chce uniknąć podejrzenia, jakoby bądź co bądź pragnął wywołać starcie. Z tego powodu ucichną nawet przygotowania wojenne, przynajmniej doniesienia o nich.

Obawia się widocznie ks. Bismark, aby go nie brano za bezwzględnego popieracza rosyjskiej myśli zajęcia Bułgaryi, i dla tego zaprzecza *National Ztg*, używana teraz często do komunikatów rządowych, doniesieniu z Wiednia, jakoby kanclerz niemiecki przedstawił margr. Salisburemu, że jedyną rękojmią reform w Turcyi jest okupacya. Myśl ta jest czysto rosyjska, przedstawiał ją był niedawno *Nord*, twierdząc, że trzeba rękojmij poręczających rękojmie a dostarczyć ich tylko może okupacya Bułgaryi. Okupacyę tę nasuwać miał kanclerz wysłannikowi angielskiemu pod zastrzeżeniem, że trwałaby tylko pół roku i miałaby być określoną na drodze międzynarodowej umowy a zatem nie byłaby krokiem wojennym i samowolnym. W ogóle kanclerz niemiecki obstawał przy międzynarodowem wspólnem działaniu i niechciał, aby zrobiono jakikolwiek krok jednostronny. Otóż zaprzecza *Nat. Ztg*, aby kanclerz niemiecki był tłumaczem planów rosyjskich.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 29 listopada. *Tagblatt* zapewnia, że Bank narodowy przygotowuje w miejsce odrzuconego dualistycznego statutu bankowego inny statut przeciwny tamtemu, który może zalecić do przyjęcia obu rządom. Wydział budżetowy naznaczył stanowczo ustawę finansową na r. 1877. Rozchody obliczone są na 405,574,474 złr.; przychody 376,637,817 złr. Niedobór rzeczywisty wynosiłby 28,937,657 złr., który minister skarbu upoważniony byłby pokryć przez wypuszczenie renty w złocie płatnej, albo przepisaniem na dług bieżący.

Buda-Peszt 29go listopada. W Izbie deputowanych wniósł Helfy motywowaną interpelacyę do rządu, czy ma wiadomość o oskarżeniach teraźniejszego namiestnika Dalmacyi, i czy oskarżenia te są uzasadnione albo nie.

Konstantynopol 29go listopada. Adjutant w. wezyra wysłany został do Heraklei, aby prowadzić śledztwo z powodu świeżych zamieszek, podczas których zburzono szkołę grecką.

Kursa. Wiedeń 29 listopada, godz. 2 m. 20 po poł. Renta papierowa 60·95. — Renta srebrna 66·60. — Losy z r. 1860 107·50. — Akcye Banku Narod. 826.—. Akcye kredytowe 139·50. — Londyn 126·80 —. Srebro 113·—. — Napoleony 10·12 — Lombardy 79·—.— Losy z r. 1864 135.—. Akcye kolei Karola Ludwika 199·25. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 111·—. — Akcye kolei węg. północ. wschod. 84·—.— Akcye kolei węg. wschod. 27·25. Anglo Bank 71·20. — Obligacye indemn. galicyjskie 84·—. — Losy premiowe węgierskie 67·75. — Akcye kolei Koszycko-Bogum. 84·—.— Akcye kolei półn. zach. austr. 118·—. — Akcye galic. hipoteczne 84·50. Akcye franko-austr. — Marki 62·30 Talary —· Ruble 154·25.

Usposobienie: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 29go Listopada.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . . (za 1 sztukę)	1 $52\frac{1}{2}$	1 $54\frac{1}{2}$
Rubel srebrny obrączkowy „ 1 „	1 68	1 75
Mark niemiecki „ 1 „	0 $61\frac{1}{4}$	0 63
Dukat holenderski ważny „ 1 „	5 92	6 07
Dukat austryacki „ 1 „	5 92	6 07
Napoleondor „ 1 „	10 —	10 20
Półimperyał „ 1 „	— —	— —
20-markówka niem. ważna „ 1 „	0 —	0 —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	111 50	113 50
Kupony austr. srebr. płatne (za 100 zł.)	110 —	112 —
Listy zastawne i obligi: (we Lwowie, za 100 zł. wa.; Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.)		
6% Pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	83 50	85 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	— —	77 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	82 —	84 50
6% listy hipoteczne banku hipot.	85 —	87 —
6% listy dłużne galic. zakł. włoś.	— —	93 50
$5\frac{1}{2}$ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	92 —	— —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	86 50	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 18 lat banknotami za 100 zł. w. a.	— —	89 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	— —	98 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (za 100%)	75 —	82 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I (za 100 r.)	94 25	97 25
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	— —	— —
5% listy zastawne król. Polskiego (za 100 r.)	88 —	90 50
4% listy likwidac. król. Polskiego (za 100 r.) (rub. i kop.)	77 75	79 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	197 —	201 —
„ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	110 —	114 —
hipot. we Lwowie wpł. 200 zł. „ „ 200	— —	— —
Akcye banku gal. dla h. i przem. w Krak. 200 złr.	—	— —

Losy krajowe.	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	14 50	15 75
Losy m. Stanisławowa	13 —	20 —
Wiedeń 28go Listop.		
5% zjedn. dług państ. bank.	61 25	61 40
5 „ „ „ „ srebr.	66 60	66 75
„ Oblig. ind. niż. Austr.	100 75	101 25
„ „ „ czeskie	100 50	— —
„ „ „ węgierskie	73 75	74 25
„ „ „ galicyjskie	84 25	85 —
„ „ „ bukowińsk.	83 50	84 —
„ „ „ siedmiogr.	73 25	73 75
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	99 50	100 —
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy	97 —	97 15
4 „ galicyjskie	— —	— —
5 „ „	- —	84 75
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
6 „ Żakł. kr. z. w Krak. w l. 18	88 —	89 —
6 „ „ „ „ „ 20	97 —	98 —
7 „ „ „ „ „ 36	87 50	88 50
6 „ „ „ „ „ 36	93 —	— —
$5\frac{1}{2}$ sr. „ „ „ „	— —	— —
5% węgierskie listy	— —	— —
5 „ zakł. kredyt. austr.	106 —	106 50
5 „ zakładu kr. ziem. aust. spłacal. w 33 latach	89 75	90 25
5 „ Domen. państ. 120 złr.	139 50	140 —
6 „ Banku gal. hipot.	85 50	86 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	251 50	253 —
„ „ „ 1854	102 75	103 50
„ „ „ 1860	108 75	109 25
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	115 40	115 80
Losy pożyczki z r. 1864	135 25	135 75
„ prem. pożyczki węg.	67 75	68 25

	płacą	żądają
Losy Comorente	23 —	24 —
„ kredytowe	159 50	160 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	92 50	93 —
„ księcia Salm	40 25	40 75
„ „ Palffy	28 50	29 —
„ „ Klary	29 50	30 50
„ hr. St. Genois	34 50	35 —
„ miasta Budy	28 75	29 25
„ Windischgraetz	27 25	27 75
„ hr. Waldstein	22 75	23 25
„ hr. Keglevich	14 25	14 75
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	12 20	12 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac.	825 —	826 —
Zakładu kredytowego	140 —	140 20
Żeglugi parow. na Dunaju	335 —	337 —
Kolei północ. Ferdynanda	1764	1768
„ rządowej fr. a.	261 50	262 —
„ zachod. c. Elżbiety	135 75	136 25
„ Południowej	79 —	79 25
„ Galicyjskiej	199 —	199 50
„ Czerniowieckiej	111 —	111 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wschod.	86 75	87 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	102 25	102 75
„ Alföldsko-Fiumańsk.	92 50	93 —
„ Koszycko-Bogumił.	84 50	85 50
„ Siedmiogrodzkiej	— —	78 —
„ Cisańskiej	165 50	166 50
„ wschodnio-węgierskiej	27 50	27 75
„ austryack. półn.-zach.	118 50	119 50
„ Franciszka Józefa	120 —	120 50
Banku anglo-austryackiego	71 25	71 50
Zakładu kredytowego węg.	104 50	104 75
Banku franko-austryackiego	—	—
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	77 —	78 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińsk.	64 50	65 —
„ państwowej 500 fr.	156 25	156 75
Emisya z r. 1867	148 50	149 50
„ południowej 500 fr.	116 25	116 75
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ płn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	— —
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 —	— —
„ „ „ w srebr. 5%	105 75	106 25
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 —	87 —
5% w srebrze	90 —	92 —
„ gal. Kar. Lud. 300 z. wa. w srebr. 5% za 100 złr.	99 —	— —
Emisya II.	98 —	— —
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	76 25	76 75
Emissya z r. 1867	77 —	78 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	56 25	56 50
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	75 —	76 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. żel. po 300 złr.	82 —	84 —
Waluty.		
Cesarskie korony	6 —	6 02
„ dukat na wagę	6 —	6 02

	płacą	żądają
Napoleondory	10 11^{5}	10 12^{5}
Suweryny angielskie	12 65	12 70
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	113 10	113 25
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	62 25	62 35
Rubel pap.	1 52^{15}	1 53^{50}
Lwów 27 listop.		
Dukat holenderski	5 88	6 —
„ cesarski	5 93	6 05
Półimperyał rosyjski	10 29	10 40
Rubel srebrny rosyjski	1 68	1 80
„ papierowy	1 $53\frac{1}{2}$	1 $55\frac{1}{2}$
Marki 100	61 75	62 75
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	82 60	83 50
„ „ „ „ „ 4 „	76 25	77 25
„ „ Banku hipotecz.	85 75	86 75
Obligi indemn. bez kupon.	82 25	83 25
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	196 —	198 50
„ „ Lwow.-Czern.	113 —	216 —
„ banku hipot. gal.	— —	216 —

Warszawa 27 list.	rub. kop.	rub. kop.
Listy zastawne 1ej seryi	97 —	97 30
„ „ 2ej seryi	97 —	97 30
„ „ kupon	$172\frac{2}{9}$	— —
„ „ nowe	89 50	90 —
„ „ kupon	$215\frac{5}{18}$	— —
„ likwidacyjne	78 85	79 15
„ kupon	$195\frac{5}{9}$	— —
Kolej warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgoska	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	180 —	— —
„ „ „ 1866 „	177 —	— —

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei c. Ferdynanda według zegaru pragskiego, o 12 minut później od krakowskiego.

ODCHODZĄ Z KRAKOWA:

Do Lwowa: osobowy: pośpieszny: mieszany:
Kraków odjazd: . . . 10.30 rano 3.20 wiecz. 10.48 wiecz.
Lwów przyjazd: . . . 9.35 wiecz. 5.30 rano 10.35 rano

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.8 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.47 po poł.

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z Wieliczki
Wieliczka odjazd: o godz. 1 min. 19 po południu.
Niepołomice przyjazd: „ 2 „ 9 po południu.

Do Wiednia: osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy.
Kraków odjazd: 5.42 rano 7.28 r. 9.45 r. i 6.50 w. 3. p.
Wiedeń przyjazd: 4.58 p. p. 7.10 w. 3.45 r. i 12.25 p. 5.10 r.

Do Prus: każdym pociągiem idącym do Wiednia, najlepiej jechać osobowym rano o g. 6 m. 7, mającym w Oświęcimie połączenie z pociągami pruskiemi. Tym pociągiem jadąc do Berlina, przyjeżdża się do Wrocławia o g. 3 po poł., a po 1-godzinnym przestanku dalej; jadąc zaś z Krakowa pospiesznym przyjeżdża się do Wrocławia po 4ej i zatrzymuje się do 9ej wieczorem, o której dopiero pospieszny do Berlina odchodzi. Jadąc do Wrocławia o g. 3 m. — po południu trzeba w Gliwicach lub Mysłowicach zanocować, bo dopiero rano idzie z Mysłowic pociąg pośp. do Wrocławia i Berlina.

Do Warszawy: rano o g. 8 m. — idzie do Granicy I., II. i III. klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I. i II. klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 m. — po południu, jedzie się do Trzebini (I., II. i III. kl.), z Trzebini zaś idzie pośp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.

KONKURS.
Krakowskie Towarzystwo wzajemnéj pomocy Rękodzielników i Przemysłowców potrzebuje od 1 stycznia 1877 r.
Lekarza.
Zgłoszenia są do 15 grudnia br. Pensya 400 złr. rocznie. Bliższe warunki do przejrzenia w kancelaryi Towarzystwa (ulica Szewska Nr. 209). (2932-2-3)

Stowarzyszenie dla wsparcia izraelickich rękodzielników w Krakowie, obchodzić w staréj Synagodze nabożeństwo dnia 2go grudnia b. r. o godz. 9½ rano t. j. w trzecią roczniką zawiązania tegoż na pamiątkę wstąpienia w tymże dniu na tron naszego Najj. Pana. (2983-2-3)